

Świat ideowy amerykańskiego neokonserwatyzmu*

The Ideological World of American Neoconservatism

Abstract:

This article is an attempt to present the ideological background of American neoconservatism. The problem is considered in the broad context of other conservative options, such as simply “conservatism”, “paleoconservatism” and “The Old Right”. The analysis presents ideological base of neoconservatism as a combination of some elements of classical political liberalism and its variations. The author provides overview of the main differences between conservative and neoconservative intellectuals in the face of basic political issues, such as, among others, attitude to liberalism, the problem of Welfare State or anti-communist reaction and imperialist position. The paper also presents generational differences within the neoconservative bloc.

Keywords: conservatism, neoconservatism, liberalism, United States, neoconservatism’s political philosophy

Słowa kluczowe: konserwatyzm, neokonserwatyzm, liberalizm, Stany Zjednoczone, filozofia polityczna neokonserwatyzmu

Zdefiniowanie neokonserwatyzmu jest trudne nie tylko z powodu dynamiki jego przemian ideologicznych, którą najbardziej dosadnie wyraził sam jego *godfather* Irving Kristol, mówiąc, że neokonserwatysta to „liberał, który poczuł się ograbiony przez rzeczywistość (*mugged by reality*)” (Bartley i in., 2007, s. 15; Miner, 1999, s. 187), ale również dlatego, że neokonserwatyści nie wypracowali filozofii politycznej *sensu proprio*. Piszący *neocons* to bowiem albo publicyści, których książki stanowią zbiory

* Niniejszy artykuł jest kontynuacją tekstu opublikowanego w numerze 27 „Dialogów Politycznych” z 2019 roku pt. *Geneza, rozwój i ewolucja amerykańskiego neokonserwatyzmu*.



artykułów, nieraz nawet komentarzy gazetowych, albo socjologów, żaden z nich nie napisał natomiast traktatu metapolitycznego (Skarżyński, 1998, s. 321–322). James Q. Wilson zaznaczał, że *neocons* nie mają wspólnego „manifestu, wyznania wiary, religii, sztandaru, hymnu czy tajnych znaków” (Ehrman, 2000, s. 61; Bartley i in., 2007, s. 79). Neokonserwatyzm to nie doktryna polityczna, lecz środowisko, ruch oraz „nurt opinii, zestaw priorytetów, selekcja problemów, preferowanie określonych typów argumentacji, zgodność w określeniu, kto jest «wrogiem»” (Steinfels, 1981, s. 6). Ów „zestaw priorytetów” neokonserwatyizmu można ścieńczyć zasadniczo do trzech: ograniczenie prerogatyw *Welfare State*, przeciwstawienie się *kontrkulturowej* ideologii Nowej Lewicy oraz antykomunizm i (ofensywna) obrona demokracji liberalnej, przechodząca w politykę imperialną. Spośród tych trzech celów o sukcesie neokonserwatystów można mówić tylko w odniesieniu do ostatniego, gdyż „Wielkie Państwo” jest dziś większe niż kiedykolwiek, a ideologii totalnego permissywizmu już się nie głosi, lecz „po prostu praktykuje” (Nowak, 1996, s. 15).

Nie wszyscy *neocons* przyjęli też z entuzjazmem samą nazwę „neokonserwatyzm”, nadal pozostając liberałami albo autodefiniując się jako liberałowie, czy nawet socjaldemokraci, oraz wskazując, że to lewica nadała sobie miano liberalnej, a „prawdziwy” liberalizm nazwała neokonserwatyżmem. Zdaniem Seymoura M. Lipseta termin ten został „wynaleziony jako podstępna etykieta służąca pogwałceniu przeciwników politycznych, w większości niezadowolonych z tego, że są tak określane” (Ehrman, 2000, s. 61). Wtórzy mu Joshua Muravchik, utyskujący, że „samo określenie zostało stworzone [...] jako klątwa, rzucona przez zwolenników skrajnej lewicy” (Bartley i in., 2007, s. 282). Według Daniela P. Moynihana neokonserwatyżmu nie da się odróżnić od bycia „przyzwoitym liberałem”, a oba te terminy mają oznaczać „mniej więcej to samo: troskę o gorzej uposażonych obywateli tego kraju miarkuje świadomość, że przynajmniej na razie kapitalizm zdaje się skuteczniej tworzyć bogactwo niż socjalizm” (Ehrman, 2000, s. 61). Z kolei Daniel Bell mówił o sobie, że jest „socjalistą w gospodarce, liberałem w polityce i konserwatystą w kulturze” (Lipset, 1989, s. 109). Uosabiane przez Bella i Nathana Glazera socjaldemokratyczne skrzydło neokonserwatyżmu pozostało w gruncie rzeczy na tradycyjnych pozycjach Partii Demokratycznej z lat 40. i 50. XX wieku, które można sprowadzić do hasła: „silny rząd i antykomunizm”, podczas gdy partia przesunęła się w lewo.

Jeanne Kirkpatrick wspominała, że nazwanie jej neokonserwatystką ją zastanowiło, ponieważ nigdy nie uważała się za konserwatystkę. Po wyjaśnieniu tej konfuzji zwróciła się przeto do Kristola, a uzyskawszy – cytowaną wyżej – odpowiedź o liberalne ograbionym przez rzeczywistość, doszła do wniosku, że neokonserwatysta to po prostu osoba



z liberalną przeszłością, co odróżnia go od tradycyjnego konserwatysty¹: „Neokon zaakceptował niegdyś liberalne wartości i być może nigdy się ich do końca nie wyzbył, ale nie podobały mu się polityczne zwroty czynione przez wielu w szeregach liberałów” (Bartley i in., 2007, s. 272–273). Dla tej autorki (co można traktować *pars pro toto*) szokiem była przede wszystkim „wojna kultur” wydana Ameryce, zarówno wewnątrz społeczeństwa przez nienawidzącą „amerykańskich wartości” ultralewicową *kontrkulturę*, resp. „kulturę polemiczną” (*adversary culture*), jak i na zewnątrz – na forum ONZ i jego rozlicznych agend przez ożywioną ideologią nacjonalistyczno-socjalistyczną kraje tzw. Trzeciego Świata, idące zazwyczaj ręką w rękę z komunistyczną Moskwą. Nie ma żadnego powodu, by wątpić w szczerą patriotycznego oburzenia Kirkpatrick oraz jej przywiązania do idei demokratyczno-liberalnych, lecz właśnie jej zgoda na nazwanie się neokonserwatystką z racji apologii oraz woli obrony demokracji liberalnej unaocznia zasadniczą różnicę między konserwatyzmem *sensu proprio* (nazywanym dziś w Ameryce również *paleokonserwatyzmem*) a neokonserwatyzmem; konserwatysta bowiem zwalcza lewicowe ideologie i ruchy wywrotowe nie w imię demoliberalizmu, lecz wszystkiego tego, co jest tradycją. Znakomicie ujął to konserwatysta tradycjonalistyczny Stephen J. Tonsor, mówiąc, że „korzenie konserwatyzmu tkwią w znacznie starszej tradycji. Jego światopogląd jest rzymski lub anglikatolicki; jego filozofia polityczna wywodzi się z Arystotelesa i tomizmu; jego zainteresowania są moralne i etyczne; jego kultura to chrześcijański humanizm” (Himmelfarb, 1990, s. 74), a dokładnie to samo powiedział neokonserwatysta Dan Himmelfarb: „Neokonserwatyści należą do tradycji liberalno-demokratycznej nowoczesności, [...] Monteskiusza, Madisona i Tocqueville’a; paleokonserwatyści są dziedzicami chrześcijańskiego i arystokratycznego średniowiecza, [...] św. Augustyna, Akwinaty i Hookera. Neokonserwatyzm głosi zasadę indywidualnej wolności, samorządu, równości szans; zasady paleokonserwatyzmu wywodzą się z religii, zwłaszcza z chrześcijaństwa, a są to: wiara, hierarchia, normy” (Himmelfarb, 1990, s. 74–75).

Nie bez racji i z pewną dozą autoironii jako „jedynej prawdziwej neokonserwatysta” lubił określać się Kristol, który też wyjątkowo przedstawił szkic ideologicznego *credo* neokonserwatyzmu (Kristol, 1976). Nawet jednak Kristol przy innej okazji stwierdził, że z terminem tym jedynie się pogodził, będąc uodporniony na kaprysy onomastyki, natomiast „nie ma czegoś takiego jak neokonserwatyzm” (Kristol, 1983, s. 74, 75). Już retrospektywnie, bo w krótkim (jak zwykle u tego autora) artykule z 2004 roku, Kristol

¹ I to jednak jest zbyt dużą generalizacją, albowiem na przykład nawet (wspominany przez Kirkpatrick) R. Kirk czy R. M. Weaver zaczęli jako sympatycy socjalizmu, a wśród tradycyjnych konserwatystów nie brak i takich, którzy byli „konwertytami” z komunizmu – też zresztą zazwyczaj „obediencji” trockistowskiej (F. S. Meyer, J. Burnham), rządziej stalinowskiej (W. H. Chamberlin, W. Chambers).



przyznał się do pomyłki, jaką było jego uprzednie twierdzenie, że neokonserwatyzm, jakkolwiek „był wyraźnie odmiennym trendem na początku swojego istnienia, to dziś stał się częścią głównego nurtu amerykańskiego konserwatyizmu” (Bartley i in., 2007, s. 72–73). Autokorekta polega na tym, że neokonserwatyzm ma być „jednym z tych prądów intelektualnych, które dają o sobie znać nieregularnie” (Bartley i in., 2007, s. 73). Neokonserwatyzm przeto nie jest „ruchem”, a raczej „przekonaniem”, które „pojawia się stopniowo, manifestuje niespodziewanie, a jego wpływ daje się oszacować dopiero z perspektywy czasu” (Bartley i in., 2007, s. 73). Ten pogląd nie przeszkodził atoli Kristolowi w sformułowaniu (też retrospektywnie) kardynalnego celu neokonserwatyizmu w sposób następujący: „historycznym celem i politycznym zadaniem neokonserwatyizmu wydaje się przekształcenie Partii Republikańskiej i całego amerykańskiego konserwatyizmu, nawet wbrew ich woli, w nowy rodzaj polityki konserwatywnej, odpowiedniej do zarządzania w warunkach współczesnej demokracji” (Bartley i in., 2007, s. 73). Ta – nad wyraz szczerza – wypowiedź unaocznia, że neokonserwatyzm nie jest filozofią polityczną (czyli dociekaniem prawdy o *eidōs* i *telos* polityki), lecz czysto pragmatycznym przedsięwzięciem, podporządkowanym „strategii podboju” (partii i państwa)², nadto zaś uwarunkowanym formą reżimu nie tylko historycznie przygodną („współczesną demokracją”), ale i postrzeganą w kategoriach „menedżerskich” („zarządzania”).

1. Obrona etosu burżuazyjnego

Najbardziej żarliwe „akty strzeliste” do wolnego rynku z pozycji liberalno-katolickich wznosił Michael Novak (Novak, 1993a; 1993b; 2001), a „usprawiedliwienie” luterzańskie dawał mu Peter L. Berger (Berger, 1994; 1995); Kristol natomiast wznosił na cześć kapitalizmu „podwójny toast” (Kristol, 1978) jako sympatyk purytanizmu i spadkobierca judaizmu³. Zdaniem Kristola kapitalizm miał się dobrze, dopóki panowała surowa moralność protestancka, a kryzys pojawił się dopiero z chwilą odejścia od niej, co wystąpiło jednocześnie z powstaniem wielkich korporacji i trustów, łącznie zaś doprowadziło do biurokratyzacji i depersonifikacji systemu gospodarczego, nad

² Odwołując się do typologii refleksji politycznej autorstwa Michaela Oakeshotta, można by powiedzieć, że neokonserwatyzm to refleksja „w służbie polityki”, której wynikiem jest (może być) określony *kurs polityczny*, tym samym zaś znamionuje ją jedynie *minimalny* poziom „burzycielstwa” (tj. braku względów dla ustalonych przekonań i założeń), uważanego przez Oakeshotta za kryterium *filozoficzności* refleksji politycznej (Oakeshott, 1999, s. 122–134).

³ Według własnej deklaracji: „nieortodoksyjny Żyd, w każdym razie w sensie wyznania”, acz będący osobą „życzliwie nastawioną do ducha ortodoksyjnego”, zarówno judaistycznej, jak i chrześcijańskiej (Kristol, 1988, s. 106 i 120).



którym władzę przejęli od „tradycyjnych” kapitalistów wykształceni menedżerowie, tworzący „nową klasę” technokratów. Błędny jest także, według niego, „darwinistyczny” obraz kapitalizmu jako systemu opierającego się na chciwości, w którym rządzi „prawo dzungli” i gdzie przetrwać mogą tylko najsilniejsi, gdyż historia kapitalizmu pokazuje, że kapitalistów cechuje zazwyczaj sentymentalizm, znajdujący wyraz w działalności filantropijnej. Kapitalizm nie obiecuje wprawdzie – w przeciwieństwie do socjalizmu – całkowitego zniesienia nierówności ekonomicznej, ale faktycznie wytworzył najbardziej egalitarne społeczeństwo w dziejach ludzkości: mechanizm wolnego rynku zarówno tworzy bogactwo, jak i dokonuje jego dystrybucji, co zapobiega powstawaniu oligarchii, która mogłaby zagrozić wolnemu społeczeństwu.

Bardziej jeszcze niż protestantyzm etosowi burżuazyjnemu sprzyja judaizm, ponieważ (w przeciwieństwie do chrześcijan) dla Żydów handel nie był nigdy „problematyczny”, a „religia żydowska nigdy nie dopatrywała się w bogaceniu się niczego grzesznego, poniżającego bądź wątpliwego moralnie” (Kristol, 1988, s. 106–107). Dotyczy to jednak wyłącznie żydowskiej ortodoksji, czyli „judaizmu rabinicznego”, podczas gdy heterodoksyjny „judaizm profetyczny” (podobnie jak heterodoksyjne prądy w łonie chrześcijaństwa) wykazuje nastawienie antykapitalistyczne. Co więcej, socjalizm jest w oczach Kristola tyleż „groteskową parodią” (Kristol, 1988, s. 115) chrześcijańskiej dobroczynności, co wytworem judaizmu profetycznego, których wspólną cechą jest przesycenie pierwiastkami (nienawistnego świata materialnemu) gnostycyzmu, utopii i politycznego mesjanizmu. Zagrożenie gnostyckie jest, zdaniem Kristola, większe dla ludzi kierujących się nauką chrześcijańską, ponieważ może ich skłaniać do tego pozytywne wyróżnienie ubóstwa (wprawdzie dobrowolnego, ale traktowanego jako pewne szczególne dobro) w *Ewangeliu*, a nieufność do bogactwa, podczas gdy judaizm ani nie przyznaje wyróżnionego statusu ubogim (choć dobroczynność też uważa za cnotę), ani nie wyraża obawy, że człowiekowi zamożnemu trudniej będzie osiągnąć zbawienie. Przypominając, że Wielki Inkwizytor w *Braciach Karamazow* Fiodora Dostojewskiego stwierdza, iż kiedy nadejdzie Antychryst, to najpierw nakaze nakarmić ubogich, a dopiero potem zapyta o zasługi, Kristol zadawał niepokojące pytanie, czy „takiego orędzia nie głosi współcześnie zdecydowana większość Kościołów chrześcijańskich” (Kristol, 1988, s. 117). Z drugiej strony, przyznając, że Żydzi odgrywali wybitną rolę w ruchach socjalistycznych, potwierdza on do pewnego stopnia (oczywiście bezwiednie) przekonanie Feliksa Konecznego o przynależności socjalizmu do cywilizacji żydowskiej, z tą różnicą, że zawężyła to zjawisko do „judaizmu profetycznego”; natomiast żydzi ortodoksyjni „czują się dużo bardziej u siebie w świecie burżuazyjnym niż w jakimkolwiek innym” (Kristol, 1991, s. 88).

Socjalizm żeruje łatwo na (wypaczonych) judaizmie i chrześcijaństwie dlatego, że zdaje się sprzyjać miłej i żydom, i chrześcijanom wspólnocie, podczas gdy etos kapitali-



styczny i liberalny jest indywidualistyczny, przeto „nie może zaspokoić naturalnej u istot ludzkich potrzeby wspólnoty”, co jest jedną z jego „zasadniczych słabości” (Kristol, 1988, s. 114). Mentalność burżuazyjna jest też „bez wątpienia najbardziej prozaiczną ze wszystkich możliwych mentalności” – co należy rozumieć także dosłownie, gdyż typowym dla niej gatunkiem literackim jest realistyczna powieść obyczajowa. Celem funkcjonowania społeczeństwa burżuazyjnego jest bowiem „wygoda przeciętnego obywatela, a nie tworzenie bohaterów, ludzi godnych pamięci. Jest to społeczeństwo zainteresowane wyłącznie dobrami doczesnymi, a nie przeżyciami, których dostarczyć może tragedia czy religijność” (Kristol, 1991, s. 88). Mimo tego, jak również mimo oczywistej klęski społeczno-gospodarczych obietnic socjalizmu, kryzys kapitalizmu jest wyłącznie natury moralnej (w tym zwątpienia we własną etyczność): „W niebezpieczeństwie znajduje się etos kapitalizmu, a nie jego ekonomia, która, choć jest jego wybawieniem, w pewnym momencie także może okazać się nieskuteczna” (Kristol, 1991, s. 93). Odrodzenie kapitalizmu winno zatem polegać na ponownym nadaniu gospodarce wolnorynkowej legitymizacji moralnej, co jest zadaniem religii i filozofii politycznej: „przyszłość liberalnego kapitalizmu zależeć będzie bardziej od pomysłów rodzących się obecnie w umysłach niektórych młodych ludzi – nieznanymi filozofów i teologów – niż od absurdalnych rocznych statystyk oceniających wielkość produktu narodowego” (Kristol, 1991, s. 93).

2. „Konserwatywne państwo opiekuńcze”

Pomimo sympatii dla kapitalizmu i mieszczaństwa *neocons* nie są klasycznymi leseferystami i dystansują się od libertarianizmu⁴, chcąc tylko przekształcić biurokratyczne państwo „nadopiekuńcze” w „państwo zabezpieczenia socjalnego”, gwarantujące jednostce konkretne świadczenia, gdy znajdzie się ona w trudnej sytuacji⁵. Ich akceptację dla „powściągliwej” wersji *Welfare State* progresywny katolik Peter F. Steinfels słusznie porównuje (Steinfels, 1981, s. 7) do stanowiska umiarkowanych konserwatystów katolickich, akceptujących Sobór Watykański II w jego „duchu” i „literze”, ale występujących

⁴ O „gładkiej koncepcji” prekursora libertarian – Herberta Spencera, wyrażonej w dziele *Jednostka wobec państwa*, Kristol wyraża się wręcz z pogardą, nazywając ją „swego rodzaju kuriozum” (Bartley i in., 2007, s. 75).

⁵ Dlatego też, o ile można zgodzić się ze stwierdzeniem Remigiusza Okraski, że „neokonserwatyzm jest zaprzeczeniem zasad i praktyk społecznych konserwatyzmu”, o tyle rozmija się z prawdą twierdzenie, że jest on „nową, bardziej agresywną wersją” liberalizmu (leseferyzmu) oraz „stanowi [...] współczesną wersję XIX-wiecznej Szkoły Manchesterskiej” jako „wyrachowana synteza agresywnego wolnorynkowego kapitalizmu i protekcjonizmu gospodarczego, a także szermowania tradycyjalistyczną frazeologią i zaawansowanej «postępowej» inżynierii społecznej” (Okraska, 2006, s. 18).



przeciw „nadużyciom” progresistów. *Neocons* przeciwstawiają się typowym postulatом „dobroczynnym” lewicy, jak wprowadzenie powszechnego „bezpłatnego” nauczania w szkołach wyższych czy publicznej „bezpłatnej” służby zdrowia, a także limitom zatrudnienia i miejsc na uczelniach dla grup „dyskryminowanych”, czyli tzw. akcji afirmatywnej (*affirmative action*), czy przewożeniu (*busing*) dzieci murzyńskich do szkół w białych dzielnicach na koszt podatników. Według *neocons* rząd amerykański jest „przeciążony” i zbyt wiele się od niego oczekuje, nakładając na niego obowiązek karmienia, wychowywania, kształcenia i zatrudniania biednych z „podklasy” (*underclass*). Zdaniem Normana Podhoretza spór między *neocons* a konserwatystami w tej kwestii okazał się jednak akademicki, gdyż „wyszło na jaw, że funkcje państwa opiekuńczego można co najwyżej ograniczyć, ale nie da się ich zlikwidować w ogóle. Trzeba je tylko sensownie zestroić z modelem wolnorynkowym” (*Czym jest neokonserwatyzm?*, 1989). W ogóle, jak pisał Kristol, „neokonów nie niepokoi wzrost znaczenia roli państwa, co więcej, uznają, że jest to zjawisko naturalne, a wręcz nieuniknione”, „nie godzą się też ze stwierdzeniem Hayeka, że wstąpiliśmy na «drogę do niewolnictwa»” (Bartley i in., 2007, s. 74).

Kristol opowiadał się wprost za tym, co określał mianem *konserwatywnego państwa opiekuńczego*: „zakładam – pisał – że państwo opiekuńcze zadomowiło już się u nas na dobre i na złe i że konserwatyści powinni próbować uczynić je raczej lepszym niż gorszym” (Bartley i in., 2007, s. 180). Różnica w stosunku do modelu *Welfare State* w wydaniu Rooseveltowskiego *Nowego Ładu*, a zwłaszcza *Wielkiego Społeczeństwa* Lyndona B. Johnsona powinna tu polegać na kierowaniu się innymi zasadami i innymi kryteriami wspierania upośledzonych i potrzebujących przez państwo: „Konserwatyści powinni zająć się przede wszystkim poszukiwaniem takiej formy państwa opiekuńczego, która byłaby zgodna z podstawowymi zasadami moralnymi naszej cywilizacji i podstawowymi zasadami politycznymi naszego państwa. [...] Konserwatywne państwo opiekuńcze powinno wyrażać się w konserwatywnych wartościach moralnych w takim samym stopniu, w jakim liberalne państwo opiekuńcze próbuje narzucić nam wartości liberalne” (Bartley i in., 2007, s. 180, 184).

Chodzi tu zatem o to, co Novak nazywał „tradycyjnymi amerykańskimi wartościami”, a co było jeszcze respektowane w programie *New Deal*, który przewidywał na przykład, że fundusze przeznaczone na pomoc rodzinom i dzieciom mają trafiać do wdów, podczas gdy w programie *Big Society* zaczęły one trafiać do „kobiet rozwiedzionych, w separacji i (na zasadzie: żadnych pytań, żadnych wymagań) w ogóle niezamężnych” (Novak, 1998, s. 8). Akceptując przeto ogólną ideę „państwa opiekuńczego”, *neocons* wzywają nie tylko do racjonalizacji narzędzi jego funkcjonowania, ale również do przywrócenia kryteriów moralnych oceny dysponowania środkami przeznaczonymi na ten cel. W poszukiwaniu zaś tych kryteriów szczególnie przydatne



okazały się dla nich studia Gertrude Himmelfarb nad epoką i moralnością wiktoriańską⁶. Kwintesencję społecznej filantropii w rozumieniu *Victorians* autorka ta ujmowała następująco: „Już w późnej epoce wiktoriańskiej [...] uznano, że zamiast jedynie poprawiać sobie samopoczucie, należy nieść pomoc innym. Jednak wiktoriańscy filantropi byli równocześnie świadomi, że jeśli pomoc ta miała faktycznie jak najlepiej służyć potrzebującym, należało okiełznać nagły impuls czynienia dobra i zastąpić go pewną dyscypliną i wstrzemięźliwością, nawet jeśli takie podejście miałoby wręcz psuć samopoczucie darczyńcy” (Himmelfarb, 1991, s. 6). Powrót w polityce społecznej do „wiktoriańskich korzeni” miały zatem, według neokonserwatystów, polegać na kierowaniu się tym, co umiarkowany i konserwatywny libertarianin Charles Murray nazywa maksymą „surowej miłości”, pozwalającej unikać długofalowo szkodliwych (i dla całego społeczeństwa, i dla samych indywidualnych beneficjentów opieki) zachowań i nastawień (Murray, 2001).

Odmienność neokonserwatywnego i libertariańskiego stosunku do państwa syntetycznie przedstawia politolog oraz redaktor flagowych pism neokonów: „Public Interest” i „Commentary” – Adam Wolfson: „Neokonserwatyści są także bardzo krytyczni wobec instytucji państwa opiekuńczego, a zwłaszcza wobec przesadnych nadziei pokładanych w tej koncepcji przez lewicę, jednak ich krytyka miała dużo mniejszy zakres niż libertariańska. Wrogość neokonserwatystów do państwa opiekuńczego nigdy nie rozciągała się na samą ideę dobra publicznego, jak to ma miejsce w przypadku libertarian. Libertarianie martwią się, że Wielki Rząd jest w stanie stłumić wszelkie przejawy wolności osobistej; neokonserwatyści widzą sprawę całkiem odmiennie. W ich przekonaniu demokracje wykazują tendencję do zachęcania obywateli do pogoni za własnymi interesami kosztem zaniedbywania pozostałych dziedzin życia społecznego, na czym najbardziej cierpi dobro ogółu” (Bartley i in., 2007, s. 262).

Zdecydowanie odmienne od całej Starej Prawicy amerykańskiej (zarówno konserwatywnej, jak i libertariańskiej) jest również podejście *neocons* do kwestii deficytu

⁶ Jak twierdzi I. Stelzer, również „współczujący konserwyzm” (*compassionate conservatism*) polityki społecznej G. W. Busha jest określeniem zaczerpniętym z tytułu niżej cytowanej książki G. Himmelfarb (Bartley i in., 2007, s. 62), A. Wolfson zaś akcentuje kompatybilność „współczującego konserwyzmu” i neokonserwyzmu w opozycji i do antyetatystycznego doktrynerstwa libertarian, i do pesymizmu tradycjonalistów oraz paleokonserwatystów: „Konserwatysta współczujący, podobnie jak neokonserwatysta, trzeźwo patrzy na trudne problemy i złudzenia charakterystyczne dla epoki współczesnej, ale wykazuje się też ostrożnym optymizmem, widząc, że można jeszcze osiągnąć wiele dobrego” (Bartley i in., 2007, s. 265). Składinąd jednak bezdyskusyjnym autorem przywoływanego sformułowania w wersji dosłownej jest autor książki – opatrzonej wstępem G. W. Busha – pt. *Compassionate Conservatism: What it Is, What it Does, and How it Can Transform America* (The Free Press, New York 2000), „nowo nawrócony” chrześcijanin, a w młodości ateista i do 1972 roku członek Komunistycznej Partii USA, pochodzenia rosyjsko-żydowskiego, Marvin Olasky.



budżetowego, tym samym zaś zaciągania długu publicznego na koszt przyszłych pokoleń. Zwłaszcza stosunek Kristola do tego zagadnienia charakteryzuje spora doza nonszalancji. Ironizując na temat tych, „dla których Biblią jest ustawa budżetowa”, wyrażał pogląd, że „wrogie nastawienie konserwatystów do koncepcji ubezpieczeń społecznych, [...] wywodzące się z tradycyjnej, konserwatywnej, fiskalnej monomanii, doprowadzi do politycznej bezsilności i bankructwa polityki społecznej” (Bartley i in., 2007, s. 180–181). Zaznaczał on wprawdzie, że „neokoni nie są zwolennikami wielkich deficytów” (ale któż otwarcie jest?), jednakowoż „branie na swoje barki” deficytu „w ramach dążenia do wzrostu gospodarczego” – z nieprzekonującą nadzieją, że „przejściowego” – usprawiedliwia on w bardzo znamieny sposób, a mianowicie „naturą demokracji”, w której to naturze „leży, wynikająca nierzadko z politycznej demagogii, pewna lekkomyślność w dziedzinie gospodarki” (Bartley i in., 2007, s. 74).

Kristol poparł natomiast Reaganowski program redukcji podatków, występując przeciwko Keynesowskiej „ekonomice popytu”, a opowiadając się za „ekonomiką podaży”, jako że – w przeciwieństwie do patrzących na gospodarkę „z góry” (tj. rządu, „który jest *deus ex machina* i w swojej wszechwiedzy roztropnie interweniuje w obronie harmonijnego ładu ekonomicznego”) keynesistów – „ekonomiści ze szkoły podażowej patrzą na gospodarkę z dołu, z punktu widzenia przedsiębiorcy i inwestora” (Kristol, 1989, s. 98). Ekonomika podaży „kładzie [...] nacisk na wzrost, nie na redystrybucję. Chce poprawy sytuacji ekonomicznej każdego, ale niekoniecznie w takim samym stopniu czy w takim samym czasie” (Kristol, 1989, s. 99). Keynesizm został przez Kristola odrzucony nie *a priori*, lecz w następstwie empirycznie stwierdzonego faktu, że przynajmniej od 1970 roku ekonomiczny *establishment* nie był w stanie wyjaśnić zjawiska, które teoria keynesowska uważała za niemożliwe, a które jednak wystąpiło, czyli tzw. *stagflacji*, tj. jednoczesności inflacji i zahamowania wzrostu gospodarczego. Z kolei tzw. krzywa Laffera dostarczyła dowodu, że powyżej pewnej wielkości podatek staje się antyprodukcyjny (wiedział to zresztą już w XIV wieku arabski myśliciel Ibn Chaldun). Zdaniem Kristola ekonomikę podażową można i należy też traktować jako rodzaj „humanistycznej” rebelii przeciwko matematyczno-mechanicystycznej makroekonomii, zainteresowanej budowaniem harmonijnego obrazu całości gospodarki na wzór obrazu wszechświata widzianego w planetarium, a ignorującej zachowania milionów jednostek na rynku.

3. Przeciw „kontrkulturze”

Neokonserwatyzm jest „antyromantyczny w treści i duchu. Wszelkiego rodzaju polityczny romantyzm – i blisko z nim spokrewniony polityczny utopizm – uważa wręcz za jedną z plag naszej epoki” (Miner, 1999, s. 187). Zarówno w wywodzącej się



z francuskiej wersji Oświecenia wierze w postęp, jak i w sentymentalnej, roussofskiej doktrynie pierwotnej niewinności człowieka (z których wynikają także utopijne frazesy typu: „świat bez wojen”) neokonserwatyści widzą współczesną odmianę gnostycyzmu, destrukcyjną i dla chrześcijańskiego poczucia istnienia grzechu pierworodnego, i dla jego judaistycznego odpowiednika, który – zdaniem Kristola – istnieje. Wrogi kapitalizmowi romantyzm, „wraz ze swoją czcią dla szlachetnych dzikusów, *Weltschmerz*, namiętej miłości, arystokratycznych bohaterów i bohaterek, nieokiełzanego terroru przeciwstawionego wyniosłej śmiałości” (Kristol, 1991, s. 89), zaszczepił artystom i pisarzom, a poprzez nich – ich czytelnikom, pogardę i nienawiść do „burżuazyjnego filisterstwa”, ponieważ transakcje rynkowe odzwierciedlają upodobania i gust ludzi przeciętnych. Źródłem wrogości twórców kultury elitarnej do kapitalizmu jest okoliczność, że społeczeństwo komercyjne, chociaż daje im wolność słowa, a czasem sławę i pieniądze, pozbawia ich wyjątkowego statusu Bardzo Ważnych Osób (VIP-ów).

Z ducha romantyzmu zrodziła się także, zdaniem neokonserwatystów, współczesna „kontrkultura”, *resp.* „przeciwstawna kultura” (*adversary culture*), uzasadniana ideologicznie przez Nową Lewicę. Jej hedonistyczna ideologia świadomie przeciwstawia się systemowi wartości wyznawanemu przez ogół społeczeństwa i prowadzi otwartą wojnę z rodziną (Berger, Berger, 1983), promując relatywizm moralny, libertynizm, promiskuityzm, homoseksualizm, narkotyki i terroryzm (Kristol, 1979). Znamionną cechą (i dowodem nieuczciwości) ideologii kontrkulturowej ma być też rozziew między głoszonymi przez nią postulatami radykalnego egalitaryzmu oraz podsycaniem utopijnych żądań pełnego szczęścia i wyzwolenia a faktycznym uprzywilejowaniem zamożnych, lewicowych intelektualistów, którzy pragną rządzić w imieniu biednych i pod hasłem równości (Wildavsky, 1991).

Sami *neocons* nie są na ogół ludźmi religijnymi, ale deklarują szacunek dla religii, ponieważ upatrują w niej niezbędny czynnik moralnego i harmonijnego funkcjonowania wspólnoty. Przeciwstawiają się (charakterystycznemu dla amerykańskich liberałów) interpretowaniu konstytucyjnej zasady rozdziału instytucji państwa od Kościoła jako odseparowania państwa i społeczeństwa od religii, co pozostawałoby w całkowitej sprzeczności z intencjami ojców założycieli USA. Krzewienie „tradycji judeo-chrześcijańskiej”⁷ jest zadaniem rządu, w przeciwnym razie bowiem cywilizacja liberalna utraciłaby swoją kotwicę, którą nie może być np. utylitaryzm; gdy upada religijność i moralność, pogarsza się także kondycja kapitalizmu. Chociaż wszelkie angażowanie się wspólnot wyznaniowych w politykę zagraniczną czy wewnętrzną, uzyskiwanie praw i przywilejów, tworzenie partii wyznaniowych itp. Kristol uważał za niebezpieczną

⁷ „Judeochrześcijaństwo” to typowy dla neokonserwatystów i przez nich rozpowszechniony zwrot retoryczny.

„pokusę konstantyńską”, to jednak religia i rodzina winny być promowane przez państwo, ponieważ mają fundamentalne znaczenie dla trwania społeczeństwa – obok tradycji i „ducha republikańskiego”. Nie był on zwolennikiem wprowadzenia religii do szkół publicznych, ale opowiadał się za uszanowaniem (zakwestionowanego przez Sąd Najwyższy) prawa do odmawiania w nich modlitwy na życzenie lokalnych społeczności. Ubolewał też nad zamknięciem przez Kościół katolicki większości swoich szkół oraz nad zanikiem praktyki postu wśród katolików. *Syllabus* papieża Piusa IX to, według Kristola, „znakomicie sformułowane *credo* antymodernizmu” (Kristol, 1988, s. 111). Zdziwiła go natomiast abdykacja wielkich Kościołów chrześcijańskich przed duchem nowoczesności, co wyraził w słowach, jak na „nieortodoksyjnego Żyda”, wręcz zaskakujących: „Jeśli wolno mi się wypowiedzieć bez ogródek na temat Kościoła katolickiego, do którego żywię ogromny szacunek, muszę stwierdzić, że dla kogoś, kto życzy temu Kościołowi jak najlepiej, szokujące jest obserwowanie, jak się on modernizuje akurat w tym momencie. Młodzież nie chce słyszeć, że Kościół staje się nowoczesny. Powiedźcie młodym ludziom, że orędziem Kościoła jest nałożyć worek pokutniczy, posypać się popiołem i powędrować po gwoździach do Rzymu, a uczynią to. Kościół obrał zły kierunek. Zwrócił się w stronę nowoczesności w chwili, gdy ulega ona zakwestionowaniu, gdy świecki impuls gnostyczny znalazł się w stanie rozkładu. [...] Kościoły skapitulowały przed nowoczesnością akurat w chwili, gdy buntowniczy, gnostyczny, pewny siebie duch nowoczesności wszedł w fazę ostrego kryzysu i zmierza ku własnej dyskredytacji. Wszystko to napawa głębokim smutkiem” (Kristol, 1988, s. 120).

Jako pozytywne przykłady możliwości zachowania postaw religijnych na przykład naciskom mechanizmów ekonomicznych Kristol podawał natomiast surowość obyczajów mormonów, którzy w poniedziałek wieczorem nie wychodzą z domów i nie oglądają telewizji, czy znanych żydowskich biznesmenów i polityków, którzy nie prowadzą ani interesów, ani kampanii wyborczych w najkorzystniejszy z obu powodów dzień, tj. w sobotę.

Kristol był też zwolennikiem cenzurowania pornografii – nazywając to jasno obroną społeczeństwa przed obscenicznością i twierdząc, że „w dalszej perspektywie nie da się jej pogodzić z autentyczną troską o jakość życia w demokracji” (Bartley i in., 2007, s. 218) – a także zdecydowanym przeciwnikiem promowania homoseksualizmu: „Chrześcijaństwo i judaizm zajmują takie samo kontrowersyjne stanowisko wobec homoseksualizmu nie dlatego, że obie te religie cechuje umysłowa ciasnota, lecz dlatego, że uprawomocnienie homoseksualizmu byłoby wyszydzeniem nakazu płodności i rozmnażania się” (Kristol, 1988, s. 111). Na łamach „*Commentary*” (grudzień 1987) został też ogłoszony artykuł Marjorie Rosenberg *Inventing the Homosexual*, miażdżący tezę o „naturalnych” uwarunkowaniach homoseksualizmu, a nadto o rzekomym usprawiedliwieniu homoseksualnego promiskuityzmu przez kulturę klasycznej Grecji – gdy



w rzeczywistości zwłaszcza charakterystyczna dla współczesnej „kultury męskiego homoseksualizmu [...] gwałtowna, niepohamowana i bezmyślna pogoń za kontaktami seksualnymi z nieznanymi byłaby nie do pojęcia dla społeczeństwa klasycznego, które wychwalało samoopanowanie i czuło odrazę do anonimowości” (Rosenberg, 1993, s. 127) – jak również odsłaniający kulisy kilkuletniej kampanii nacisków, zastraszania, szantaży lub przeciwnie: kuszenia niezdecydowanych apanażami, która w 1973 roku doprowadziła do wykreślenia przez Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne homoseksualizmu z listy chorób.

Trudno wszelako nie zauważyć, że te – najbardziej zbliżające refleksję neokonserwatywną do konserwatyizmu *sensu proprio* – pierwiastki „anty-kontrkulturowe” i religijno-etyczne przestały zupełnie interesować *neocons* drugiego pokolenia⁸. „O ile starszych – zauważa Ryszard Legutko – „interesowała polityka w sensie szerokim – w połączeniu z filozofią, historią, myślą społeczną, religią etc. – o tyle młodych interesuje wyłącznie polityka w sensie wąskim. Niekiedy sprowadza się ona do strategii partii republikańskiej i do kwestii bezpośrednio związanych z rządem. [...] Ojcowie pokazywali kiedyś pewne obszary związane z polityką, które dla czytającej publiczności amerykańskiej były zapoznane, synowie natomiast niczego takiego nie pokazują, bo najpewniej ani nie są świadomi istnienia takich obszarów, ani nie odczuwają potrzeby, by je odkryć” (Podhoretz, Legutko, Sikorski, 2007, s. 21)⁹. Dlatego też dzisiejszy neokonserwatyzm jest „przede wszystkim szczególną koncepcją polityki zagranicznej” (Podhoretz, Legutko, Sikorski, 2007, s. 23).

Wzgardzoną przez „młodych” problematyką religijno-etyczną interesują się jedynie (znacznie mniej liczni) neokonserwatyści skupieni wokół ks. Richarda J. Neuhausa i założonego przez niego w marcu 1990 roku miesięcznika „First Things”, z którym współpracują zarówno chrześcijanie różnych denominacji, jak i religijni żydzi; właśnie ze względu na te zainteresowania do grona tego przyłgnęła nazwa *theocons*. Do najbardziej znanych współpracowników „First Things” zaliczają się: wśród katolików –

⁸ Adam Wolfson konstatuje to w sposób nader eufemistyczny, powiadając, że „neokonserwatystom daleko do moralizowania. W niektórych z wyżej wspomnianych [aborcja, legalizacja narkotyków, klonowanie ludzi itd. – przyp. J. B.], spornych kwestiach kulturowych mogą opowiadać się równie dobrze «za», jak i «przeciw». Co więcej, ich analiza sytuacji wydaje się zbyt układna, zważywszy na ciężar moralny rozpatrywanych zagadnień. Konserwatyści religijni nierzadko tracą cierpliwość wobec «miękkości» wielu neokonserwatystów w tak istotnych problemach” (Bartley i in., 2007, s. 264).

⁹ Można wszakże zauważyć, że ta obojętność „młodych” na kwestie duchowe i moralno-obyczajowe wynika również z ich opcji i samoświadomości „imperialnej”, albowiem globalnym i „multikulturowym” imperium demokratycznym znacznie wygodniej zarządza się, okazując religijną, światopoglądową i obyczajową tolerancję dla wiar, przekonań i upodobań (w tym także „orientacji” seksualnych), byle tylko respektujących *potestas* imperatora i *auctoritas* jego „religii publicznej”.



M. Novak, bioetyczka i feministka *pro-life* Mary Ann Glendon¹⁰ (ur. 1938), biograf papieża Jana Pawła II George Weigel (ur. 1951), założyciel Instytutu Lorda Actona ks. Robert A. Sirico (ur. 1951), teoretyk nowej szkoły prawa naturalnego Robert P. George (ur. 1955) oraz luteranin James Nuechterlein (ur. 1951), teolog prezbiteriański Peter J. Leithart (ur. 1959) i rabin tradycjonalista David Novak (ur. 1941).

Między *theocons* a *neocons* zarysowała się nie tylko rozbieżność zainteresowań, ale także poważna kontrowersja, któraomalże nie doprowadziła do zerwania po opublikowaniu na łamach „First Things” serii artykułów na temat „końca demokracji” (Muncy, Neuhaus, 1997). Wzburzenie „neokonów” wywołał zwłaszcza artykuł wstępny ks. Neuhaus, w którym dopatrzone się „antyamerykanizmu” – ze względu na użycie („zarezerwowanego” przez demokratów dla dyktatur) słowa *regime* oraz stwierdzenie, że dzisiejszemu systemowi brakuje legitymizacji – a także „antysemityzmu” oraz „religijnego fanatyzmu”. Co ciekawe, podziały nie przebiegały jednoznacznie, albowiem „teokon, Michael Novak, poparł raczej neokonów, zaś Norman Podhoretz, typowy neokon, odrzucił *explicite* jakąkolwiek sugestię o podziale żydowski – chrześcijański” (Podhoretz, Legutko, Sikorski, 2007, s. 22). Z drugiej strony, *theocons* są atakowani również – za postawę *pro life* i bezkompromisowość w sprawach bioetycznych – przez liberałów katolickich (Memches, 2006, s. 8), takich jak Garry Wills.

4. Typ antykomunizmu i demokratyzmu

Znakiem rozpoznawczym neokonserwatyizmu był w okresie „zimnej wojny” jego zdecydowany, a nawet „wojujący”, antykomunizm (Podhoretz, 1989). Nie znaczy to jednak, że antykomunizm można uznać za wspólny mianownik neokonserwatyizmu i wszystkich odcieni konserwatyizmu *sensu proprio*. O ile bowiem dla konserwatystów komunizm był przede wszystkim zagrożeniem dla religii, tradycji, hierarchii i własności prywatnej, o tyle *neocons* upatrywali w nim wroga indywidualnej wolności i demokracji liberalnej. Konserwatyści postrzegali komunizm jako najskańniejszy odłam „globalnej rewolucji demokratycznej”, ambicją *neocons* było zaś „przewyciężyć lewicową krytykę demokracji”, co miał ułatwiać fakt, że „należąc kiedyś do lewicy, dobrze poznaliśmy jej słabości i oszustwa” (*Czym jest neokonserwatyzm?*, 1989, s. 2). Antykomunizm tradycyjnych konserwatystów był też bardziej „defensywny”, skoncentrowany na przeciwdziałaniu komunistycznej infiltracji wewnątrz USA, natomiast antykomunizm *neocons* – „ofensywny”, wręcz dążący do konfrontacji z „imperium zła” na arenie międzynarodowej, ideologicznej, politycznej i gospodarczej, a selektywnie i militarnej. W pewnym sensie

¹⁰ Od 2004 roku prezes Papieskiej Akademii Nauk Społecznych, a w latach 2008–2009 ambasador USA przy Stolicy Apostolskiej.



neokonserwatyzm był bardziej *antysowietyzmem* niż antykomunizmem i na jego dnie pozostał, być może, uwarunkowany psychologicznie, antystalinowski resentyment „sierot po Trockim”. Jeśli natomiast chodzi o drugie pokolenie *neocons*, to – jak zauważa ich paleokonserwatywny oponent James Kurth – zachowali oni „ledwie ślad swojej pierwotnie antykomunistycznej ideologii, przejawiający się w ustawicznej krytyce reżimu komunistycznego w Chinach”, a „antykomunizm, jako centralny element swojej ideologii, zastąpili dziś antyislamizmem” (Kurth, 2006, s. 40).

Mówiąc z kolei o prodemokratycznym – a ściślej: prodemoliberalnym – nastawieniu *neocons*, należy zaznaczyć, że przynajmniej ich pierwsze pokolenie (zainteresowane jeszcze w pewnym stopniu, jak już podkreślano, dociekaniem bardziej fundamentalnej natury) zdawało sobie sprawę z różnych podejść do demokracji i uzasadnień jej (domniemanego) prymatu pośród rozmaitych *formae regiminis*. W szczególności po raz kolejny trzeba tu wyróżnić Kristolą, który wyraźnie rozgraniczał – i wartościował – dwa zasadniczo odmienne, a nawet przeciwstawne, rozumienia demokracji. Pierwsze podejście, nazywane przez niego koncepcją „kierowniczą” demokracji (*managerial democracy*) – we współczesnej politologii określane raczej jako ujęcie proceduralne, *resp.* „demokracja proceduralna” – zadowala się opisem (i aprobatą) demokracji jako zespołu instytucji i mechanizmów gwarantujących rządy większości wraz z uprawnieniami mniejszości. „U podstaw koncepcji kierowniczej – zauważa Kristol – leży teza, że demokracja jest «systemem politycznym», który może zostać zadowolająco zdefiniowany w kategoriach swych rozwiązań mechanicznych i w pełni do nich sprowadzony. Demokracja postrzegana jest jako zestaw zasad i procedur, i *jedynie* jako zestaw zasad i procedur, na podstawie których rządy większości zostają pogodzone z prawami mniejszości, osiągając stan równowagi. Jeśli każdy stosuje się do tych zasad i procedur, demokracja działa poprawnie” (Bartley i in., 2007, s. 213).

Jednakowoż to ujęcie proceduralistyczne – ideowo i merytorycznie dające się określić jako „obecnie liberalna¹¹ wizja demokracji *par excellence*”, a praktycznie i funkcjonalnie przeważająca dziś i w dyskursie akademickim, i będąca „standardową opinią wyrażaną przez dziennikarzy” – jest przez Kristolą zdecydowanie odrzucane, i to tak bardzo, że trudno mu „oprzeć się wrażeniu, że jest coś niedorzecznego w idei bycia tego typu demokratą” (Bartley i in., 2007, s. 213). „Ten absurd – oznajmia Kristol – to absurd bałwochwalstwa, pomieszanie koncepcji symbolicznych z elementami rzeczywistości, a środków z celami. Celem demokracji nie może być wieczne podtrzymywanie

¹¹ W rozumieniu – przypomnijmy – współczesnego amerykańskiego liberalizmu, synonimicznego z progresywywizmem społeczno-politycznym, socjaldemokratyzmem ekonomicznym i permissywywizmem moralno-obyczajowym, nie zaś z ogólnie przyjętym, ustrojowym znaczeniem terminu *demokracja liberalna*.



funkcjonowania własnej maszyny politycznej. Celem każdego systemu politycznego jest osiągnięcie jakiejś wersji dobrego życia i dobrego społeczeństwa” (Bartley i in., 2007, s. 214).

Neokonserwatysta taki jak Kristol, odrzucając ową proceduralistyczną i liberalną wizję demokracji, odwołuje się natomiast do – troszczącej się o jakość życia publicznego – koncepcji, którą można określić jako „demokrację republikańską”¹²; koncepcji znacznie starszej zresztą niż liberalna i dominującej jeszcze do początku XX wieku. „Koncepcja ta opiera się na tezie, że demokracja jest formą samorządności i że jeśli ma to być system chwalebny¹³ [podkr. – J. B.], należy przykładać wagę do tego, jacy ludzie nim zarządzają. [...] na samorządność zasługuje tylko taka wspólnota, która warta jest tego rodzaju rządów. Nie istnieje żadne przyrodzone prawo do samorządu, jeśli miałyby ono oznaczać rząd bestialski, mierny, nędzny lub zepsuty. W tych warunkach samorządność zaakceptowałyby tylko dogmatycy i fanatycy, bałwochwalczy demokracji” (Bartley i in., 2007, s. 214).

Wydaje się wszakże, iż o tej przestrodze *godfathera* neokonserwatyizmu zapomnieli „eksporterzy demokracji” z drugiego pokolenia *neocons*, będący właśnie „bałwochwalcami demokracji”.

5. Neokonserwatyzm a Stara Prawica

Pojawienie się neokonserwatyizmu zostało przyjęte przez tzw. Starą Prawicę (obejmującą zróżnicowane *spectrum* ideowe: od tradycyjnych konserwatystów „organicznych” oraz „neokonfederackich” konserwatystów Południa i ich, częstokroć katolickich, następców zwanych „paleokonserwatystami”, po – najbardziej typowych dla ideologii amerykańskiej – konserwatystów „indywidualistycznych”, czyli leseferystycznych) z mieszanymi uczuciami, acz początkowo nie bez zainteresowania i sympatii. „Flagowy” organ amerykańskiego konserwatyizmu, tygodnik „National Review”, już w grudniu 1970 roku odnotował zmianę poglądów Normana Podhoretza z aprobatą, lecz i z obawą, czy nie jest ona przejściowa, gdyż „z tymi powrotami i odejściami radykalizmu jest taki problem, że w coraz większym stopniu są one nadmiernie «kulturowe» – to znaczy zależą od nastroju i od przypadku, a w najlepszym razie można je przypisać doraźnym

¹² Aczkolwiek autor jej tak wprost nie nazywa, to jednak przywołuje kategorię „cnoty republikańskiej” jako troski etycznej o stan charakteru jednostek rządzonych demokracji.

¹³ To bardzo ważne i znamienne stwierdzenie, albowiem dla „proceduralistów” demokracja jest „systemem chwalebny” *par excellence* dlatego, że po prostu *jest* demokracją; z ich punktu widzenia przeto sam ów tryb warunkowy w wywodzie Kristola brzmi „podejrzanie”, może nawet jako dowód skłonności „heretyckich” względem „religii demokracji”, opartej na czci oddawanej „bogini Procedury”.



wydarzeniom w obiektywnym świecie. Nie są w wystarczającym stopniu zakorzenione w rzeczywistości politycznej, w ogólnych zasadach lub spójnej tradycji intelektualnej” (Ehrman, 2000, s. 60).

W kolejnych latach zastrzeżenia Starej Prawicy systematycznie wzrastały, zarówno z powodów ideologicznych, jak i widocznej arogancji *neocons*, „rozpychających się” w obozie republikańskim, co spowodowało przesunięcie się całego amerykańskiego konserwatyizmu na lewo, czyli „w stronę środka punktu ciężkości wśród konserwatyistów”, w konsekwencji czego jednym z „błędów popełnianych często przez interpretatorów współczesnej amerykańskiej prawicy” jest „traktowanie neokonserwatyizmu jako prawdziwego konserwatyizmu” (Himmelfarb, 1990, s. 77–78). Na spotkaniu Philadelphia Society zorganizowanym w kwietniu 1986 roku przez „neokonfederatę” Mela Bradforda w celu debaty poważnionych środowisk doszło do „przelewu krwi”, kiedy katolicki tradycjonalista S. J. Tonsor powiedział: „To naprawdę wspaniałe, kiedy dziwka staje się wierząca i przyłącza się do Kościoła. Czasami może być z niej niezły dyrygent chóru, ale gdy zaczyna pouczać kapłana, co powinien powiedzieć w niedzielnym kazaniu, to już zakrawa na przesadę” (Himmelfarb, 1990, s. 70). Bradford zaś skonstatował, że „neokonserwatyści pozostają lewicą. [...] Są także zwolennikami interwencjonizmu [...] oraz przymusowego egalitaryzmu” (Lipset, 1989, s. 106). Liberalny publicysta „The New Republic” John B. Judis zauważał, że „tradycjoniści oskarżają neokonserwatystów o to, iż wyznając liberalizm państwa dobrobytu i kulturalny modernizm, przyjęli jedynie szyld konserwatyizmu i wykorzystali go do czysto oportunistycznych celów” (Lipset, 1989, s. 106), a dziennikarz E. J. Dionne napisał w „The New York Times”, że „starzy konserwatyści krytykują neokonserwatystów [...] za wprowadzenie do konserwatyizmu idei liberalnych i usiłowanie przekształcenia go w rodzaj antykomunistycznego liberalizmu lat czterdziestych, pasującego bardziej do Harry’ego S. Trumana niż do Roberta Tafta czy Barry’ego M. Goldwata” (Lipset, 1989, s. 106).

Neocons kontratakowali równie ostro, zarazem selekcyjując wrogów dla łatwiejszego rozbicia jedności prawicy, jak Podhoretz, który oświadczał, że „większość «starych» konserwatystów pogodziła się z nami w większości spraw. Oni przesunęli się trochę na lewo, my na prawo. Spotkaliśmy się gdzieś po drodze”, ale dodawał, że paleokonserwatyści „rzeczywiście nienawidzą nas i zwalczają” i charakteryzował ich jako ludzi „o mentalności reakcjonistów, [którzy] chcieliby cofnąć czas w historii. Jedni chcieliby powrócić do XI wieku, inni do XVII, katolicy do średniowiecza, protestanci do początków reformacji” (*Czym jest neokonserwatyzm?*, 1989, s. 2).

Wojny między *neocons* a Starą Prawicą nie można jednak sprowadzić tylko do „walki idei”, gdyż realizowanym krok po kroku celem pierwszych było najpierw uzyskanie dominacji w Partii Republikańskiej, a następnie zupełne usunięcie „reakcjonistów”

z *establishmentu* – jak to następująco interpretuje polski publicysta konserwatywny Tomasz Gabiś: „Okazało się [...] że neokonserwatywna elita odgrywa dokładnie tę samą rolę, jaką Partia Republikańska odgrywa w polityce od dziesięcioleci: bycie symulowaną «lojalną opozycją» wobec centrowego establishmentu i lewicowych mass mediów. Hałaśliwa obecność neokonserwatystów służy do wyznaczania granic «poważnego» konserwatyizmu. Poza tymi granicami zamieszkują już tylko «ekstremiści», chaos, Stara Prawica i ci, którzy mogą być bezpiecznie ignorowani przez «poważne» media” (Gabiś, 1993, s. 31).

W przeciwieństwie do frontalnych, ale bezsilnych ataków Starej Prawicy socjotechnicznie perfekcyjna okazała się właśnie neokonserwatywna taktyka izolowania przeciwników wyselekcjonowanych jako „kozły ofiarne” do „odstrzału”, przy jednoczesnym zjednywaniu sobie bardziej koncyliacyjnych konserwatystów. „Neokonfederata” Clyde N. Wilson zauważył, że „zostaliśmy po prostu wypchnięci przez znacznie liczniejszą grupę [...]. Nasza własność została zagarnięta przez oszusta w momencie, kiedy mieliśmy ją odziedziczyć” (Himmelfarb, 1990, s. 70). Momentem przełomowym była w tym kapitulacja założyciela „National Review” – Williama F. Buckleya Jr., który w 1992 roku przyjął *neocons* na swoje łamy (już w 1990 roku wyrzucając, oskarżonych przez Podhoretza o antysemityzm, Pata Buchanana i Joe Sobrana, a w 1991 – „rasistę” Bradforda). Poniewczasie Patrick J. Buchanan – ongiś doradca trzech prezydentów republikańskich i trzykrotny kandydat na prezydenta – skonstatował: „neokonserwatywna taktyka – obejmująca wyzywanie przeciwników od rasistów, natywiistów, faszystów i antysemitów – skłoniła wielu konserwatystów do zastanowienia, czy nie popełniliśmy straszliwego błędu, kiedy zabraliśmy tych ideologicznych włóczęgów z ulicy i posadziliśmy w ciepłe kominka” (Ehrman, 2000, s. 200).

Czymś jeszcze gorszym, z punktu widzenia konserwatystów, jest bycie przez *neocons* „komiwojażerami demokracji” w świecie¹⁴, w czym tradycjonałiści upatrują nie tylko

¹⁴ Młodszy i najbardziej wojowniczy *neocons* nawet nie ukrywają, że czyni to z nich współczesnych następców tych, którzy w XVIII i XIX wieku walczyli z europejskimi monarchiami (w ich terminologii „autokracjami”, co – celowo! – czyni je nieodróżnialnymi od nowoczesnych tyranii, zarówno komunistycznych, jak i faszystowskich) w imię liberalizmu i demokracji, w ten sposób sami zatem dają dowód swojej obcości, a nawet wrogości do konserwatyizmu *sensu proprio* (Kagan, 2007, s. 11–14). Ten sam autor równie jednoznacznie, co od tych monarchii (do których swobodnym krokiem przechodzi od W. Putina i przywódców KPCh), odcina się od klasycznej filozofii polityki: „Monarchowie europejscy w XVII, XVIII i XIX wieku wyznawali ugruntowany w filozofii politycznej pogląd, że ta forma rządów jest najlepsza. Razem z Platonem, Arystotelesem i niemal wszystkimi myślicielami politycznymi przed XVIII wiekiem uważali demokrację za rządy niemoralnego, chciwego i ciemnego motłochu” (Kagan, 2008, s. 6). Autor „zapomniał” jednak dodać, że dokładnie takie samo zdanie o demokracji mieli ojcowie założyciele i twórcy konstytucji Stanów Zjednoczonych: Washington, Adams, Madison, Hamilton i inni. Dystansuje się on wreszcie od legitymizacji przez religię, zapewniającej trwałość feudalizmu (też,



nową formę imperializmu, lecz także niszczenie fundamentów cywilizacji chrześcijańskiej przez przeciwstawianie depozytowi wiary i tradycji nowych „dekalogów” praw człowieka. Zdaniem paleokonserwatystów *neocons* walczą wprawdzie z marksistami, ale mają podobny do nich – heglowski – sposób myślenia o historii, tyle że ich „duch dziejów” porusza się w innym kierunku: nie socjalizmu, lecz kapitalizmu, i nie orientalnego despotyzmu, lecz demoliberalizmu¹⁵. Świat dzieli się przecież dla nich na „demokracje” i „autokracje” – *tertium non datur!*

Zdaniem katolickiego konserwatysty Claesa G. Ryna przekonanie *neocons* o wyjątkowości Ameryki jako „nadziei dla całej ludzkości” oraz o uniwersalnej misji, jaką Stany Zjednoczone mają do spełnienia, zdradza ich zakotwiczenie w retoryce oświeceniowego i rewolucyjnego jakobinizmu, co czyni z nich właściwie „neojakobinów” (Ryn, 2003). Podobnie Buchanan wyśmiewa histerię *neocons* w myśleniu o polityce zewnętrznej, dostrzegalną m.in. w książce Richarda Perle’a i Davida Fruma *Skończyć ze złem: Jak wygrać wojnę z terrorem* (Perle, Frum, 2003). Autorzy głoszą, że „dla Amerykanów nie istnieje droga środka, tylko zwycięstwo albo holocaust”. O ile porównywanie silnych i bogatych Amerykanów z eksterminowanymi przez hitlerowców Żydami może jedynie rozśmieszać, o tyle samo marzenie o „ostatecznym” zniszczeniu terroryzmu wypływa z nierealistycznej antropologii i błędnej teologii, albowiem „żaden naród nie może wyeliminować zła. Zło istnieje, odkąd Kain uniósł się na swego brata Abla i zamordował go. Skłonność do zła może być odnaleziona w każdym ludzkim sercu. A jeśli Bóg to akceptuje, to jak chcą z tym skończyć Frum i Perle?” (Buchanan, 2004)

Na antypodach konserwatywnego myślenia o polityce stoi także, sformułowana przez Michaela A. Ledeeana, definicja „historycznej misji” USA: „T w ó r c z a d e s t r u k c j a [podkr. – J. B.] jest naszą główną cechą w odniesieniu zarówno do naszego własnego społeczeństwa, jak i do zagranicy. Każdego dnia burzymy stary porządek: czynimy to we wszystkich dziedzinach: od biznesu, przez naukę, literaturę, architekturę i kino, po politykę oraz prawo. Nasi wrogowie zawsze darzyli nienawiścią ten wir energii i kreatywności, który zagraża ich tradycyjnym obyczajom [...] i jednocześnie, że nie potrafią dotrzymać mu kroku [...]. Musimy ich zniszczyć, aby zrealizować naszą historyczną misję” (Buchanan, 2005, s. 56).

anachronicznie, identyfikowanego przezeń z „autorytaryzmem”), której to legitymizacji nie posiadają obecne „autokracje” – w czym akurat ma rację (Cooper, Kagan, 2008, s. 6).

¹⁵ Ciekawe, że na mentalne podobieństwo *neocons* do marksistów zwraca uwagę autor o zdecydowanie lewicowych poglądach – Jacek Zychowicz, który pisze: „Neokonserwatystom można postawić ten sam zarzut, z jakim oni sami zwykli występować wobec marksizmu. Ich myślenie o społeczeństwie okazuje się zaskakująco abstrakcyjne. Demokracja, którą propagują, usiłując czasami wprowadzać ją w życie, adresowana jest – mógłby im zarzucić spadkobierca Josepha de Maistre’a – do wykoncypowanego «człowieka w ogóle»” (Zychowicz, 2006, s. 26).

Nie tylko w kontekście tej deklaracji, ale i całokształtu polityki światowej, kreowanej przez *neocons*, można zauważyć, że współcześnie dokonała się swoista zamiana pozycji między Starą Prawicą a neokonserwatystami: bardziej „europejscy”, niż amerykańscy, paleokonserwatyści bronią dziś ideału republiki ojców założycieli jako „Miasta na wzgórzu” przeciwko „pokusie imperialnej” (Buchanan, 1999), natomiast liberalni „z ducha” *neocons* uznali, że „ideologia antyimperialna [...], która stała u narodzin USA, [...] to dzisiaj ideologiczny balast. [...] Odrzucają oni jako całkowicie anachroniczne ostrzeżenie Johna Quincy Adamsa z 1823 roku, że Ameryka nie powinna iść «za granicę, w poszukiwaniu potworów, które należy zniszczyć»¹⁶. Teraz [...] Ameryka musi niszczyć potwory na całym świecie, a więc sprawować globalną, imperialną hegemonię” (Gabiś, 2003, s. 26).

Określający się jako „demokratyczny realista” (Krauthammer, 2004) Charles Krauthammer, zgłaszając postulat nieustawiania przez Amerykę „w wysiłkach stworzenia ponadnarodowego dominium” oraz budowy *supersuwerennego* Zachodu wraz z Europą – której narody już dokonały „niespotykan[ego] w dziejach transfer[u] suwerenności” (Krauthammer, 1989/1990, s. 49) na rzecz Unii Europejskiej – oraz Japonią, otwarcie opowiedział się za ograniczeniem również i amerykańskiej suwerenności, uzasadniając to następująco: „Ponieważ uprzemysłowione państwa demokratyczne w coraz większym stopniu związane są ze sobą ekonomicznie, kulturalnie i technologicznie, powinny zacząć myśleć o położeniu podwalin pod zacieśnianie łączących je więzi politycznych. Będzie to wymagało nie tylko świadomego ograniczenia suwerenności Ameryki, ale deprecjacji samego pojęcia samostanowienia [podkr. – J. B.]. I wcale nie jest to takie szokujące, jak mogłoby się wydawać” (Krauthammer, 2004, s. 48–49).

¹⁶ W świetle powyższego (i nie tylko) zupełnie nieprzekonujące jest zapewnienie Stelzera (wspierane też przez Wolfsona), że „poglądy polityczne [neokonów] nie różnią się od poglądów wielu byłych amerykańskich prezydentów, takich jak John Quincy Adams...” (Bartley i in., 2007, s. 41, 269). Obaj autorzy powołują się zresztą na tezy historyka z Yale, Johna Gaddisa, który w książce *Surprise, Security, and the American Experience* (Harvard University Press, Cambridge Mass. 2004) dopatrywał się źródeł polityki zagranicznej Busha Jr. właśnie u J. Q. Adamsa jako twórcy polityki unilateralizmu i działań wyprzedzających. Uczciwiej stawia sprawę Kagan, który przyznaje, że „w XVIII i XIX wieku konserwatyści spod znaku republikańskiej tradycji Patricka Henry’ego martwili się o możliwe reperkusje ekspansywnej polityki zagranicznej w polityce wewnętrznej”, lecz przechodzi nad tymi obawami do porządku dziennego, uznając „triumf liberalnej postawy wobec świata poza naszymi granicami” za nieuchronny, konieczny i słuszny skutek ewolucji politycznej Ameryki, aby ostatecznie chełpić się, że „zawsze byliśmy narodem pod wieloma względami «niebezpiecznym» – dla tyranów, dla tych, którzy nie chcą naszej konkretnej odmiany liberalizmu, dla tych, którzy boją się naszej wojowniczości i naszego *thymos* [...]” (Kagan, 2006, s. 12–13).



Istotą sporu – na tej płaszczyźnie – między tradycyjnymi konserwatystami¹⁷ a *neocons* jest przeto wykluczająca się antynomia między staniem na gruncie obrony suwerenności państwa narodowego (republiki) a „przekraczaniem” tego horyzontu w wizji konstruowania „superstruktury” globalnego „demokratycznego imperium”.

Ostateczny „pogrom” Starej Prawicy przez *neocons* dokonał się przy okazji proklamowania „wojny z terroryzmem”. W kwietniu 2003 roku, w opublikowanym na łamach „National Review” artykule *Niepatriotyczni konserwatyści: wojna przeciw Ameryce*, neokonserwatysta (autor sloganu „oś zła”) Frum oskarżył antywojennych paleokonserwatystów (Buchanan, Sobran, Francis, Fleming), jak również libertarian (L. Rockwell, J. Raimondo) o sprzymierzenie się „z lewicowymi i muzułmańskimi ruchami antywojennymi”, o zaprzeczanie i usprawiedliwianie terroru, a nawet o otwartą tęsknotę „za zwycięstwem wrogów ich własnego kraju” (Koronacki, 2003, s. 32–40). Konkluzja była jeszcze mocniejsza: „zaczęli od nienawiści do neokonserwatystów. Potem znienawidzili swą partię i swego prezydenta. Skończyli na znienawidzeniu własnej ojczyzny. [...] W czasie próby paleokonserwatysty odwrócili się plecami do swego kraju. Dziś my odwracamy się plecami do nich” (Koronacki, 2003, s. 32–40). Przy okazji odwrócony został zarzut „prawdziwości” ideologicznej, gdyż to paleokonserwatysty, zdaniem Fruma, „od nowa wymyślają ideologię konserwatyzmu, starając się wyrzucić do śmietnika 50-letnie dziś konserwatywne zobowiązanie do obrony amerykańskich interesów i wartości na świecie” (Koronacki, 2003, s. 32–40).

6. Pochwała rewolucji amerykańskiej i anglosaskiego Oświecenia

Powyższy podział oznacza także ostry spór o zgodność z dziedzictwem amerykańskim, a zwłaszcza z ojcami założycielami. Według tradycyjnego konserwatysty Russella A. Kirka *Founding Fathers* mieli więcej wspólnego z „rozważnym” Richardem Hookerem niż z Johnem Lockiem (i w ogóle z tradycją chrześcijańską niż z liberalną), *neocons* natomiast (Lipset, 1963; Kristol, 1972) uważają *Founding Fathers* za liberałów, bojowni-

¹⁷ A nawet wieloma *neocons* starszej generacji (jak np. J. Kirkpatrick), którzy zachowali jeszcze instynkty „staroświeckiego” patriotyzmu. Sam *godfather* neokonserwatyzmu wypowiedział się w tej kwestii mocno, podkreślając, że „patriotyzm jest naturalnym i zdrowym odruchem i powinien być wspierany przez instytucje prywatne i państwowe”, a „idea rządu światowego” zdawała mu się „pomysłem przerażającym, ponieważ może prowadzić do światowej tyranii” (Bartley i in., 2007, s. 75–76). Ostrość tego zróżnicowania może jednak słabnąć, jeśli weźmiemy pod uwagę, że Kristol miał zapewne na myśli raczej pomysły budowania takiego „rządu” na bazie instytucji ponadnarodowych ze swojej istoty, jak zwłaszcza ONZ, nie dostrzegając zapewne lub nie rozpatrując innej ku temu drogi, właśnie w postaci transformacji amerykańskiej republiki w globalne imperium.



ków praw jednostki, rządu ludowego i duchowej równości. Powołując się przy tym na znaną tezę Louisa Hartz'a o wyłączności liberalizmu w tradycji amerykańskiej (Hartz, 1955) oraz na wspierający tę tezę pogląd Samuela P. Huntingtona, że konserwyzm antyliberalny w Ameryce jest anachronizmem¹⁸, ponieważ same „amerykańskie instytucje są liberalne, powszechne i demokratyczne” (Himmelfarb, 1990, s. 78), wywodzą, że to właśnie zasady neokonserwyzmu są „wyrzyscie amerykańskie – są na przykład jednoznacznie zawarte w Deklaracji Niepodległości – i ponieważ nie są to zasady, które najbardziej odpowiadają paleokonserwyztom, uzasadnione jest twierdzenie, że paleokonserwyzm jest zasadniczo pozaamerykański. Innymi słowy, znajduje się on na zewnątrz amerykańskiej tradycji liberalnej” (Koronacki, 2003, s. 75).

Tezę o rdzennie amerykańskim obliczu neokonserwyzmu, okraszoną nieuprzejmościami wobec konserwyzmu europejskiego, z impetem wspiera Kristol: „Nie ma wątpliwości, że ta nowa polityka [konserwyzwna] jest polityką czysto amerykańską. Żadna koncepcja choćby w znikomym stopniu przypominająca neokonserwyzm nie pojawiła się dotychczas w Europie, a europejscy konserwyzści są wobec samego zjawiska bardzo sceptyczni. Konserwyzm amerykański jest o tyle zdrowszy, o tyle bardziej skuteczny politycznie od swego europejskiego odpowiednika, że można nawet przypuszczać, iż przyczynił się w jakimś stopniu do narodzin neokonserwyzmu. Jednak Europejczycy, którzy nie widzą sensu w czerpaniu nauk z politycznie innowacyjnych doświadczeń amerykańskich, uparcie negują tę możliwość” (Bartley i in., 2007, s. 73).

Starając się dowieść zakorzenienia neokonserwyzmu w amerykańskim charakterze i doświadczeniu politycznym, a nawet jego w tym względzie pierwszeństwa, Kristol posłużył się znamienym przeciwstawieniem, które być może jest w tym kontekście adekwatne, niemniej unaocznia faktyczny dystans do konserwyzmu *sensu proprio*. Powiada on bowiem: „Neokonserwyzm jest pierwszą odmianą amerykańskiego konserwyzmu, która wyraża prawdziwie amerykańskiego ducha. Przeważa w nim nadzieja, a nie pesymizm. Spogląda w przyszłość, a nie wstecz, jego ogólny wydźwięk nie jest posępny, a radosny. XX-wiecznymi bohaterami neokonserwyztów są TR (Theodore Roosevelt), FDR (Franklin Delano Roosevelt) i Ronald Reagan, natomiast takie republikańskie osobistości, jak Calvin Coolidge, Herbert Hoover, Dwight Eisenhower i Barry Goldwater, są taktownie przemilczane” (Bartley i in., 2007, s. 73).

Neocons wielbią rewolucję amerykańską za to, że – w przeciwieństwie do francuskiej – była ona udana (także w tym sensie, że „ci, którzy stali na jej czele, po latach

¹⁸ Polski znawca myśli konserwyzwnej ów szeroko rozpowszechniony pogląd uznaje za będący „w dużej mierze skutkiem automatyzacji”, aczkolwiek i on przyznaje, że „typowych konserwyztów w historii Ameryki było niewiele” (Legutko, 2007, s. 11).



mogli ze spokojem spojrzeć wstecz na to, czego dokonali, i powiedzieć, że to było dobre”), podjęta w imię porządku i prawa, umiarkowana, pozbawiona fanatyzmu i entuzjazmu, „prozaiczna” i nieromantyczna, nie dawała nierozważnych obietnic, jak zniesienie ubóstwa i osiągnięcie przez wszystkich stanu szczęścia (a jedynie gwarancję swobodnego „poszukiwania szczęścia” przez jednostki), i jako jedyna z rewolucji nowożytnych „nie zrodziła patetycznego i gorzkiego mitu «rewolucji zdradzonej»” (Kristol, 1992, s. 59). Była też pozbawiona bestialstwa poza polem bitwy, nie pożerała własnych dzieci ani nie prześladowała systematycznie lojalistów i torysów li tylko za hołdowanie opiniom kontrrewolucyjnym. Nade wszystko nie była ona także *rebelią* w znaczeniu nadanym temu słowu przez Hannah Arendt, tj. wydarzeniem metapolitycznym, wynikającym z doświadczanego przez masy radykalnego niezadowolenia z kondycji ludzkiej, a w konsekwencji – niosącym żądanie totalnej przebudowy świata, lecz „tylko” *rewolucją* pojmowaną jako zadanie praktyczne, podejmowane roztropnie i trzeźwo przez ludzi będących najzamożniejszymi i najbardziej wolnymi ludźmi swego czasu, którzy rewolucji wcale nie pragnęli, lecz w trakcie rozwijania się sporu z Koroną Brytyjską o zakres samorządu kolonialnego podjęli decyzję o ustanowieniu republikańskiej formy rządu (choć słowo „republika” wcale nie pojawiło się jeszcze nawet w *Deklaracji niepodległości*).

Pochwała rewolucji amerykańskiej ma ścisłą koincydencję z afirmowaniem przez *neocons* dziedzictwa Oświecenia, co też wyznacza jednocześnie linię demarkacyjną między nimi a konserwatystami *par excellence*. Afirmacja ta ma jednak charakter selektywny, albowiem opiera się na ostrym rozgraniczeniu między (darzonym niechęcią) Oświeceniem francuskim a Oświeceniem brytyjskim (szkockim i angielskim) oraz amerykańskim, których dorobek darzony jest uznaniem, aczkolwiek z nieco odmiennych powodów. Szczególnie dobitny wyraz dała temu autorka kluczowej w tym temacie książki – *Drogi do nowoczesności* – Gertrude Himmelfarb (Himmelfarb, 2018). Podstawowa intencja tej książki jest wyrażona wprost we wstępie, gdzie autorka, z jednej strony, deklaruje pragnienie „odzyskania” Oświecenia, to znaczy „odebrania go krytykom, którzy je żarliwie potępiają, i obrońcom, którzy przyjmują je bezkrytycznie, postmodernistom, którzy negują jego istnienie, i historykom, którzy je bagatelizują lub dyskredytują, przede wszystkim zaś Francuzom, którzy je zdominowali i zawłaszczyli”, z drugiej strony zaś – proponuje, „by odzyskiwanie Oświecenia połączyć ze zwróceniem go Brytyjczykom, którzy pomogli je stworzyć – a w zasadzie stworzyli zupełnie inne Oświecenie niż to francuskie” (Himmelfarb, 2018, s. 19). Zdaniem Himmelfarb te trzy oświecenia (francuskie, brytyjskie i amerykańskie) „reprezentowały alternatywne podejścia do nowoczesności, alternatywne zwyczaje umysłu i serca, sumienia i wrażliwości” (Himmelfarb, 2018, s. 22). O ile w Oświeceniu francuskim (i w ogóle kontynentalnym) naczelnym miejscem w litanii haseł epoki zajmuje „rozum”,



o tyle u Brytyjczyków palmę pierwszeństwa dzierżyła „cnota”, i to nie w sensie cnót osobistych, lecz społecznych, takich jak empatia, dobroć i współczucie. Oświecenie amerykańskie natomiast skonkretyzowało je w „cnocie politycznej”, wypracowującej „nową naukę polityki”, co Amerykanom pozwoliło „ufundować [...] pierwszą żywotną republikę w nowoczesnych czasach” (Himmelfarb, 2018, s. 23). Inaczej mówiąc, „brytyjskie Oświecenie reprezentuje «socjologię cnoty», francuskie – «ideologię rozumu», a amerykańskie – «politykę wolności»” (Himmelfarb, 2018, s. 41). Zdaniem autorki przewaga Oświecenia w Anglii i Ameryce nad Oświeceniem francuskim polega też na tym, że w krajach anglosaskich „religia – czy to jako dogmat, czy instytucja – nie stanowiła najważniejszego wroga” (tak jak dla Woltera i encyklopedystów), toteż „brytyjskie i amerykańskie Oświecenie były tolerancyjne i można je było pogodzić z szerokim spektrum wiary czy też niewiary. W tych krajach nie było *Kulturkampf*, który dzieliłby ludzi, stawiając przeszłość przeciwko teraźniejszości, konfrontując oświeconą postawę ze wstecznymi instytucjami i tworząc nieprzekraczalny podział między rozumem a religią. Wręcz przeciwnie, różnorodność odłamów religijnych stanowiła gwarancję wolności, a także nierzadko instrument reformy społecznej oraz duchowego zbawienia” (Himmelfarb, 2018, s. 40)¹⁹. Rozróżnienie typów Oświecenia prowadzi więc Himmelfarb do takiej samej jak u jej męża (I. Kristola) apoteozy rewolucji amerykańskiej i (wspartego autorytetem Arendt) ubolewania, że to nie ona – lecz rewolucja francuska – stała się paradygmatem rewolucji w następnych dwu stuleciach.

7. Specyfika neokonserwatyzmu

7.1. Aspekt etniczny

Jak zauważa tradycyjny konserwatysta Stephen J. Tonsor, neokonserwatyzm „jako zjawisko kulturowe jest nierozzerwalnie związany z historią żydowskich intelektualistów w XX wieku” (Himmelfarb, 1990, s. 72). Neokonserwatysta Dan Himmelfarb twierdzi natomiast, że „o ile uczciwy wydaje się argument, iż judaizm stanowi «znaczący» aspekt” neokonserwatyzmu, „o tyle przesadą zapewne jest twierdzenie, iż bez niego neokonserwatyzm jest «nie do pomyślenia»” (Himmelfarb, 1990, s. 72). Przecież jednak inny neokonserwatysta, David Brooks, z sardonicznym poczuciem humoru stwierdził,

¹⁹ Himmelfarb zapomina albo ignoruje to, że owa tolerancja dotyczyła wyłącznie (i to też nie od razu) „dysydenckich” względem Kościoła państwowego w Anglii denominacji protestanckich, wykluczała natomiast katolików, a także to, że czymś daleko bardziej okrutnym niż *Kulturkampf* w bismarckowskich Niemczech były krwawe prześladowania katolików w XVI- i XVII-wiecznej Anglii, jak również systematyczny terror i dyskryminacja irlandzkich katolików aż do XIX wieku.

że „jedyną różnicą pomiędzy konserwatystą i neokonserwatystą jest obrzezanie. Zaczęliśmy to nazywać «Osią Obrzezania»” (Gabiś, 1993, s. 30), i równie autoironicznie rozszyfrował skrót neokon: „«kon» od konserwatysta, «neo» w skrócie «Żyd»” (Bartley i in., 2007, s. 79). *Neocons* wskazują też, że są wciąż mniejszością w populacji amerykańskiej diaspory żydowskiej, której większość to nadal liberałowie i radykałowie (w wyborach prezydenckich około 2/3 głosuje na kandydata demokratów²⁰); jest to jednak mniejszość najzamożniejsza, najbardziej żywotna intelektualnie i aktualnie najbardziej wpływowa politycznie. Wydawca „The Washington Post” Stephen D. Isaacs ujął to dosadnie, konkretyzując, że „Perle i Morris Amitay dowodzą małą armią żydofilów na Kapitolu i korzystają z żydowskiej siły na rzecz żydowskich interesów” (Buchanan, 2003). Rozsądnie wyjaśniał tę kwestię katolicki paleokonserwatysta i libertarianin Joseph Sobran, który w tygodniku „The Wanderer” napisał, iż wielu ludzi „twierdzi, że choć Żydzi stanowią mniej niż 3% ludności USA, to jednak kontrolują amerykańską politykę zagraniczną tak dalece, że potrafią wciągnąć nas w wojnę z wrogami Izraela. [...] W rzeczywistości polityczna potęga żydowska, której powinniśmy się obawiać, dzierzona jest nie przez te marne 3% ludności, a przez drobinę owych 3%. Ogromna większość Żydów ma tyle samo udziału we władzy, co ktokolwiek inny” (Koronacki, 2003, s. 189). Dzieje się tak na mocy ogólnego prawidła, że „garstka ludzi zdecydowanych i ambitnych może mieć zdumiewająco wielkie wpływy. I nawet jeśli jest to garstka etnicznie jednorodna, nie oznacza to, że dzieli się władzą z resztą swej grupy etnicznej. Pozycja grupy Perle’a-Wolfowitz, rzeczywiście grupy żydowskiej, nie implikuje, że to żydowska większość jest na górze hierarchii władzy” (Himmelfarb, 1990, s. 72)²¹.

Zdaniem Russella A. Kirka „nierzadko można odnieść wrażenie, że niektórzy wybitni neokonserwatyści uważają Tel Awiw za stolicę Stanów Zjednoczonych” (Ehrman, 2000, s. 200), a po inwazji na Irak w 2003 roku na łamach „The American Conservative” napisano, że jest to pierwszy przypadek w historii, aby wielkie państwo (USA) prowadziło wojnę w interesie małego państwa (Izrael). Pat Buchanan stwierdził zaś, że zwolennicy interwencji w Iraku „uważają stachanowskie poparcie dla Izraela

²⁰ Ten stan rzeczy wzbudza irytację *neocons*, choćby Podhoretza seniora, który przekonując swoich współplemieńców do głosowania na republikanów i sojuszu z religijną (protestancką) prawicą, nie zawahał się nawet przyrównać Busha Jr. do (króla Persów) Cyrusa, pomazańca i narzędzia w rękę Boga, który wyzwoli Izrael (Paziński, 2007, s. 12).

²¹ Należy w tym miejscu zauważyć, że ulubioną przez *neocons* metodą „obrony przez atak” jest nie tylko oskarżanie oponentów o antysemityzm i brak patriotyzmu, ale również rozprawianie się z „mitem tajnego stowarzyszenia” i spisku, podczas gdy „mieliśmy do czynienia z jawnie publicznym wysiłkiem przekonania rządu Stanów Zjednoczonych do przyjęcia postawy radykalnie innej od proponowanej przez postzimnowojenny establishment” (Bartley i in., 2007, s. 43, 78–81, 84–85). Ale przecież *paleos* nie twierdzą, że konstатовany przez nich, nieproporcjonalnie wielki do liczebności populacji wpływ żydowskich *neocons* przejawia się w formach „sekretnych” i spiskowych!



za punkt definiujący ich grupę” (Buchanan, 2003). Nawet uskarżający się (podobnie jak Muravchik (Bartley i in., 2007, s. 287–293)) na antysemityzm, neokonserwatywny publicysta „The Wall Street Journal” Max Boot przyznaje, że żarliwe przywiązanie do Izraela jest „podstawowym założeniem neokonserwatyizmu” (Buchanan, 2005, s. 45).

Każdy atak na Izrael *neocons* traktują też jako atak na „bliskowschodnią enklawę kultury zachodniej”, acz zauważają paradoks, że to socjalizm „ukszałtował gospodarkę i społeczeństwo Izraela z wszystkimi fatalnymi konsekwencjami”, toteż „jedynie miejsce na świecie, gdzie Żydzi nie dają sobie rady z gospodarką [...] to Izrael” (*Czym jest neokonserwatyzm?*, 1989, s. 9). Ze względu na podobieństwo ideologiczne i bliskie stosunki z prawicowo-nacjonalistyczną partią Likud *neocons* nazywa się potocznie często „amerykańskimi likudnikami”²². Zbieżne też są ich cele polityczne, gdyż „neokonserwatyści pragną amerykańskiego imperium, a szaroniści hegemonii na Bliskim Wschodzie” (Buchanan, 2003). Już dziewięć dni po ataku na WTC, 20 IX 2001 roku, grupa czterdziestu *neocons* (m.in. Podhoretz, Kristol, Bennett, Kirkpatrick, Perle, Krauthammer) wysłała list otwarty do prezydenta Busha – będący *de facto* ultimatum warunkującym utrzymanie poparcia tego środowiska – z żądaniem zniszczenia Hezbollahu, obalenia Saddama Husajna oraz odwetu na Syrii i Iranie.

7.2. *Neocons?*

Czytelny, lecz nazbyt statyczny obraz antykomunistycznych, demoliberalnych, mieszczkańskich, oświeceniowych i umiarkowanie wolnorynkowych „paleoliberalów” określa dobrze ostateczne pozycje ideowe pierwszego pokolenia *neocons*, lecz staje się anachroniczny w odniesieniu do pokolenia drugiego, które – z nielicznymi wyjątkami – nie przeszło przez lewicową „edukację sentymentalną” i które sięgnęło po władzę nad najnowocześniejszym mocarstwem świata.

Niedobór własnej filozofii politycznej rekompensować ma *neocons*, zdaniem wielu, lekcja „straussizmu”²³, tj. myśli żydowskiego emigranta z Niemiec – Leo Straussa.

²² Podobno pierwsza użyła tego określenia dziennikarka Elizabeth Drew (Bartley i in., 2007, s. 44–45). Zarówno *neocons*, jak i Likud (i akcja osadnicza na terytoriach okupowanych), sponsorowani są przez tych samych multimilionerów, jak magnat kosmetyczny Ronald Lauder, wiceprezes Alliance Capital Management Roger Hertog, założyciel Jewish Life Network Michael Steinhardt, właściciel Caxton Corporation Bruce Kovner, deweloper i przewodniczący Republican Jewish Coalition Lawrence Kadish, właściciel salonów gry w bingo Irving Moskowitz, handlarz bronią Poju Zabłudowicz, handlarz złotem i metalami wartościowymi Marc Rich.

²³ Acz należy zaznaczyć, że wpływ ten jest przeceniany, a przynajmniej powierzchowny. Tezę o wpływie Straussa uważa za „dosyć wątpliwą”, a nawet zalicza ją „do fantazji, które stworzone w niewiadomych okolicznościach, zaczynają żyć własnym życiem i nabierają pozorów rzeczywistości”



Pracę magisterską u Straussa pisał Wolfowitz, jego uczniami byli także: Perle, Abrams, Kagan i W. Kristol, a do jego wpływu przyznają się: Ledeen, Bennett, Cheney, Rumsfeld i dyrektor CIA w latach 1993–1995 – R. James Woolsey, tak że niekiedy *neocons* nazywa się nawet *leocons*, chociaż wpływ ten bagatelizuje z kolei Muravchik (Bartley i in., 2007, s. 282–287). Bardzo często także neokonserwatystą jest nazywany jeden z najwybitniejszych – a na pewno najbardziej znanych, jako autor „filozoficznego bestselleru” *Umysł zamknięty* (Bloom, 1997) – uczniów i kontynuatorów Straussa, Allan Bloom (1930–1992), u którego również studiował Wolfowitz. Trzeba też podkreślić, że z racji domniemanego wpływu Straussa na neokonserwatystów (który miał się szczególnie uwidocznić w uprawianiu przez nich „szlachetnych kłamstw” celem usprawiedliwienia inwazji na Irak od czci i wiary odsądzają tego filozofa wszelkiej maści lewicowcy i pacyfiści (Paraboschi, 1993; Drury, 1997; Deutsch, Murley, 1999; Norton, 2004), w tym ze szczególną namiętnością maniakalni tropiciele odwiecznego „spisku synarchistycznego” spod znaku Lyndona LaRouche’a, nazywający Straussa ni mniej, ni więcej, tylko „czcicielem Diabła” i „wrogiem rodzaju ludzkiego” (LaRouche, 2004). Jednakowoż negatywną opinię o Strausie mają też paleokonserwatyści, w których oczach Strauss jest „starożytnikiem” pozornym, faktycznie zaś makiawelistą, który (w postaci *neocons*) wychował „neojakobinów” (Gottfried, 2005, s. 26–30; Ryn, 2005, s. 31–58). Z pewnością tym, co dla tradycyjnego konserwatysty jest absolutnie nie do przyjęcia u Straussa, jest jego słabo kamuflowana niechęć do chrześcijaństwa, którą zresztą przekazał wielu swoim uczniom, takim jak Bloom.

Dość dwuznacznie problem zależności *neocons* od Straussa przedstawia w artykule poświęconym tej kwestii ich apologeta, dyrektor zarządzający Hudson Institute Kenneth R. Weinstein. Z jednej strony, posługuje się on standardowymi chwytami erystycznymi, mającymi wykipić wszystkich, którzy „mieszają z błotem” niezującego od trzech dziesięcioleci – toteż niemającego okazji wypowiadać się na temat Saddama

(Legutko, 2007, s. 26). Kwestionuje ów wpływ także autor polskiej monografii Straussa – Ryszard Mordarski, który nieco sarkastycznie stwierdza, że „trudno wskazać proste przejście prowadzące od interpretacji tekstów Platona, al-Farabiego czy M. Majmonidesa do amerykańskiej doktryny «wojny z terroryzmem» w Afganistanie czy Iraku” (Mordarski, 2007, s. 11); autor ten kwestionuje też ów związek z innej strony, wskazując, że Strauss politycznie nigdy nie samookreślał się jako „konserwatysta”, lecz jako zwolennik „klasycznego liberalizmu politycznego” – (Mordarski, 2007, s. 237). Musimy jednakowoż zauważyć, że brak bezpośrednich związków, czy nawet „prostego przejścia” od komentowania Wielkich Ksiąg do praktyki politycznej nie wyklucza jakichkolwiek źródeł inspiracji pewnymi poglądami czy metodami myślenia u ludzi będących niekiedy, bądź co bądź, uczniami owego Mistrza w sensie nawet sformalizowanym (podobnie Legutko uważa, iż „nie da się wykluczyć, że studia u Straussa mogły wpłynąć na widzenie świata przez niektórych z nich”, kwestionując to jedynie jako „tezę generalną” (Legutko, 2007, s. 25–26). Na odwrót, „patronami i koryfeuszami neokonserwatystów” nazywa Straussa i Allana Blooma, bez śladu jakichkolwiek wątpliwości (Zychowicz, 2006, s. 27).

Husajna – filozofa: przypomina zatem, że LaRouche to „człowiek karany więzieniem” (za wyłudzenia) i „wieczny kandydat na prezydenta”, a Shadia B. Drury²⁴ „celem swojej kariery akademickiej uczyniła stały atak na Straussa” (Bartley i in., 2007, s. 240); paleokonserwatywnych krytyków strausizmu i ich argumentów nie raczy natomiast zauważać. Kładzie też nacisk na to, że Strauss – w przeciwieństwie do neokonserwatyistów – nigdy świadomie nie angażował się w praktyczną działalność polityczną ani jej nie komentował. Z drugiej strony, ten sam autor skrupulatnie wylicza strausistów zajmujących eksponowane stanowiska w administracji prezydenta Busha Jr. (a także dużo wcześniej, w administracji Reagana). Tłumaczy jednak tę pozycję w sposób tak jaskrawo naiwny, że może to być tylko żart z inteligencji czytelników – zwłaszcza tych, którzy mają jakieś pojęcie o filozoficzno-politycznych ideach Straussa – a mianowicie, że „Straussisci, dzięki swojej wiedzy na temat tego, jak Ameryka – od momentu założenia państwa – zwracała uwagę na wolność i prawa człowieka, mogli zaproponować opartą na pryncypiach, a zarazem atrakcyjną wersję antykomunizmu” (Bartley i in., 2007, s. 241). Strauss jako doktryner „praw człowieka” – to zaledwie wstęp do mistyfikacji prezentującej tego admiratora filozofów klasycznych, a więc antydemokratów *par excellence*, jako demoliberała, co czyni zarówno Weinstein w dołączonej do swojego eseju *Nocie o filozofii Leo Straussa* (Bartley i in., 2007, s. 244–250), jak i Muravchik, powołujący się na Blooma (Bartley i in., 2007, s. 286). Mniejsza wszakże o kuriozalną interpretację filozofii strausowskiej, ważniejsze natomiast, że Weinstein w swojej konkluzji dochodzi ostatecznie do wniosku, który w punkcie wyjścia (kiedy przytaczał poglądy oponentów) starał się ośmieszyć, a mianowicie, że dążenia *neocons* do „uwolnienia Irakijczyków od brutalnego tyrana” (i w ogólności wyprzedzające działania demokracji liberalnych „w zderzeniu z reżimami autorytarnymi lub totalitarnymi”) znalazłyby uznanie w oczach Straussa, który „z godnością [...] traktował [...] powagę wyzwań stojących przed demokracją” (Bartley i in., 2007, s. 242, 243). Bardziej finezyjnie ataki na „strausizm” *neocons* odpiera Muravchik, biorąc na cel tych krytyków²⁵, którzy łączą w jedną parę patronów neokonserwatyizmu Straussa z Trockim: „Trudno bowiem byłoby – zauważa Muravchik – znaleźć bardziej rozbieżną parę myślicieli. Misją Straussa było przeniesienie nas, drogą kontemplacji, do niemal już utraconego świata klasycznej starożytności; Trocki natomiast miał gwałtownymi akcjami poprowadzić ludzkość do nieznanego nigdy wcześniej, nowego społeczeństwa. Pierwszy dążył do uwolnienia filozofii od ideologii, drugi był ideologiem doskonałym.

²⁴ Muravchik nazywa ją „niejaką” i podkreśla, że wyklada ona na jednym z kanadyjskich uniwersytetów „sprawiedliwość społeczną”, nadto zaś uważa Straussa za „myśliciela z gruntu prymitywnego i faszystowskiego” (co istotnie dyskredytuje ją jako badaczkę) (Bartley i in., 2007, s. 286).

²⁵ Jak Michael Lind – Amerykanin piszący dla lewicowego magazynu brytyjskiego „The New Statesman”, czy Jeet Heer, współpracujący z „Boston Globe” i kanadyjskim „National Post”.



W jaki więc sposób neokonserwatyzm mógłby nosić znamiona obydwu tych projektów jednocześnie? Nikt jeszcze nie spróbował odpowiedzieć na to pytanie” (Bartley i in., 2007, s. 287).

Jeżeli natomiast ów „straussizm” *neocons* jest autentyczny, to neokonserwatyzm przyswoił sobie nie Straussa *egzoterycznego* – żarliwego obrońcę tradycji klasycznej (Platon, Arystoteles), prawa naturalnego i porządku politycznego opartego na cnocie oraz wroga „nowożytników” (Machiavelli, Hobbes, Locke, Rousseau, Marks, Nietzsche), którzy zniszczyli ten porządek, rozrywając związek między polityką a cnotą i prawem naturalnym, lecz Straussa (domniemanie) *ezoterycznego*, zafascynowanego właśnie tymi zwalczanymi przez siebie „politycznymi pornografami”, winnymi jedynie głośnego i lekkomyślnego wypowiedzenia „nagiej prawdy” (którą przed plebsem należy ukrywać, ażeby nie narazić się na los Sokratesa) o ateistycznej naturze filozofii oraz o tym, że jedynym prawem naturalnym jest prawo silniejszego i prawo mądrych do sprawowania władzy nad głupimi. Strauss – zdecydowany antykomunista, zwolennik oświeconego imperium, rządów elity (kierującej się jednak moralnością stoicką), uważający nierówność za nieusuwalną cechę ludzkiej natury, a religię za opium dla mas, ale pożyteczne, bo dyscyplinujące je, gardzący też demokracją i uważający ją za oczywisty nonsens, wpajał swoim uczniom przekonanie, że demokracji nie należy zwalczać jawnie, lecz należy „obejść ją”, używając jej języka po to, aby zneutralizować sprzeciw mas, które – nieustannie o tym słysząc – dały sobie wmówić, że „suwerenność ludu” czy „wybory powszechne” mają realną i istotną wartość. Ta elitarystyczna filozofia Straussa jest w istocie sprzeczna ze wszystkim, w co wierzy przeciętny, dobroduszny Amerykanin, jednak sam filozof chwalił amerykańską konstytucję, ponieważ uważał, że nakłada ona mocne wędzidło plebsowi.

Deklaratywnie, jak stwierdza Muravchik, najważniejszą cechą dystynktywną neokonserwatyizmu jest „entuzjazm dla demokracji” (Bartley i in., 2007, s. 295), ale Strauss nauczył *neocons*, że ludzie inteligentni mogą manipulować także „pluralistyczną demokracją”. Również zdaniem Moynihana rządzić powinna kompetentna elita profesjonalnych ekspertów, a według Bella – *merytokracja* (elita zasługi), której pozycja wynika z posiadanej wiedzy i umiejętności, umiejąca wyznaczać oraz realizować cele społeczne w rozwiniętym społeczeństwie postprzemysłowym. Natomiast „ideologiczny zapal” *neocons* dla demokracji „[...] oznacza tyle, że «demokracja» to dla nich władza imperium – słusznie uważają, że wewnątrz imperium światowego musi istnieć pewien poziom homogenizacji ideologiczno-politycznej, jeden język polityczny, podobne instytucje polityczne, choćby tylko jako demokratyczne fasady. Poza tym «realna demokracja» jest dla nich najlepszym ustrojem z tego prostego powodu, że pokonała inne ustroje – zwycięska siła jest jej największą zaletą. Nie należy naiwnie sądzić, że poważnie myślą oni o zaprowadzeniu «demokracji» w Iraku. Idzie o propagandowe



wykorzystanie głęboko zakorzenionego w kulturze politycznej USA demokratycznego mesjanizmu. Czy w Iraku powstanie «demokracja kierowana», czy też rozpadnie się on na kilka religijno-etnicznych państweczek jest sprawą drugorzędą z punktu widzenia imperium. Państwo demokratyczne oznacza dla neokonserwatystów tyle, co państwo lojalne wobec imperium [...]» (Bartley i in., 2007, s. 295).

7.3. Imperialna „Nowa Prawica”

Jak zauważają autorzy *Raportu o wojnie w Iraku*, w swojej długiej ewolucji ideologicznej neokonserwatyści „przeszli wprawdzie na prawo, ale nie poszli na Starą Prawicę, lecz poszli «trzecią drogą», „tworząc «imperialne centrum», które zachowuje dobre kontakty z Demokratami, liberałami i umiarkowaną lewicą” (Bartley i in., 2007, s. 24). Natomiast ich zgoda – wbrew Starej Prawicy i libertarianom – na pozostawienie w ograniczonej postaci *Welfare State* to i dziedzictwo paternalistycznego „konserwatyizmu socjalnego” (brytyjska *Tory Democracy*, „pruski socjalizm” Bismarcka), i realistyczna kalkulacja imitatorów Imperium Romanum, że „cezar” musi zapewnić sobie aplauz plebsu, dając mu *panem et circenes*. Dlatego „być może pasowałaby do nich definicja faszyzmu Zeewa Sternhella: «ani prawica, ani lewica»”, albowiem *neocons* „są w pewnym sensie «konserwatywnymi rewolucjonistami», gdyż dla nich oś czasu obróciła się i nie może zostać cofnięta wstecz”; „odbyli swój długi marsz przez instytucje, zrealizowali w dużej mierze zalecenia Gramsciego i osiągnęli hegemonię ideologiczno-kulturalną na prawicy amerykańskiej” (Bartley i in., 2007, s. 24, 23, 22).

Postacią, która szczególnie przyczyniła się do wypracowania nowoprawicowej *Third Position* drugiego pokolenia *neocons* jest uczeń innego jeszcze żydowskiego emigranta z Niemiec – George’a L. Mosse’a (Mosse, 1972) – Michael Ledeen, nazywany „ultraneokonserwatystą” i „neokonserwatywnym guru” (Berman, 2003). Jako historyk doktryn politycznych Ledeen napisał m.in. książkę o aktualności „żelaznych reguł Makiawela” (Ledeen, 2000), w której odrzucił chrześcijańską doktrynę wojny sprawiedliwej na rzecz pogańskiej religii rzymskiej, pozwalającej w imię *salus Reipublicae* wojnę prewencyjną, jak również – zawierającą w tytule aluzję do *Zdradzonej rewolucji* Trockiego – książkę *Zdradzona wolność* (Ledeen, 1996), w której dowodził, że to prawica jest prawdziwie rewolucyjna. Jego pojęcie „kreatywnej destrukcji” (*creative destruction*) jest kalką niemieckiego „twórczego zniszczenia” (*schöpferische Zerstörung*), a jako wielbiciel „konserwatywnego rewolucjonisty” Gabriele’a D’Annunzia, reprezentującego „jakobiński styl” prefaszyzmu (Ledeen, 1977), w dziele *Faszyzm uniwersalny* (Ledeen, 1972), idąc śladem swojego drugiego mistrza – wybitnego włosko-żydowskiego historyka Renza De Felice – Ledeen ubolewał, że faszyzm *tout court* został zniesławiony przez jego prymitywną i rasistowską odmianę, czyli nazizm. Wprowadził też rozróżnienie



między „autorytarnym i reakcyjnym reżimem faszystowskim Mussoliniego” (*fascism-regime*) – jak również „klerykalnym faszyzmem”, którego współczesną odmianę widzi (Ledeena, 2003) w fundamentalizmie islamskim (ajatollah Chomeini, Osama bin Laden) – a dynamicznym „ruchem faszystowskim” (*fascism-movement*) jako „trzecią drogą” między kapitalizmem a bolszewizmem, umożliwiającą transformację „rozleniwionego” społeczeństwa burżuazyjnego w bardziej kreatywne i heroiczne. Jak przypuszcza brytyjski publicysta John Laughland, to właśnie pod wpływem Ledeena sekretarz obrony Rumsfeld dokonał rozróżnienia między „starą” a „nową” Europą, które po raz pierwszy wprowadził w 1932 roku „uniwersalny faszysta” Asvero Gravelli, pisząc: „Albo stara, albo nowa Europa. Faszyzm jest grabarzem starej Europy. Dziś wstępują w górę siły Międzynarodówki Faszystowskiej” (Laughland, 2003).

Podnoszone przez włoski faszyzm wzorce rzymsko-imperialne, a zarazem neopogańskie idee europejskiej Nowej Prawicy, w krwiobieg neokonserwatyizmu wprowadza także znany reporter „The Atlantic Monthly” – Robert D. Kaplan (ur. 1952), autor książki *Polityka wojowników* (Kaplan, 2008), zalecającej politykom studiowanie kronik pogańskich imperiów starożytnych, szczególnie rzymskiego, oraz nowożytnego brytyjskiego. Współcześni *neocons* nie mają nic przeciwko wyposażeniu prezydenta USA w prerogatywy monarchy brytyjskiego, przeciwko którym buntowali się dwieście lat temu amerykańscy koloniści, a „ich ideałem jest połączenie spartańskiej demokracji wojskowej z imperialną demokracją ateńską” (Gabiś, 2003, s. 25).

Typ umysłowości wpisuje drugie pokolenie *neocons* w kulturowy paradygmat postmodernizmu. To „konserwatyści ponowocześni”, którzy „podobnie jak niektórzy radykalni lewicowcy nie wierzą w ostateczną prawdę, ale w kontrolę nad dyskursem władzy”, gdyż „kto kontroluje dyskurs władzy, ten wygrywa” (Gabiś, 2003, s. 24). Nie czują się oni skrępowani ani normatywną moralnością (potrzebną jedynie „maluczkim”), ani substancjalnością bytu. W długiej historii swoich wiraży partyjno-politycznych opanowali biegle każdy rodzaj *narracji* ideologicznej, są wirtuozami zdolnymi wygrać na globalnej klawiaturze wszystkie *pasáže* światopoglądowe, bez trudu dokonują każdej *transgresji* politycznej w najbardziej zakazane (innym) „poprawnością polityczną” zakamarki – jak faszyzm czy imperializm polityczny i kulturowy. Są zdolni do *dekonstrukcji* każdej idei i każdego składnika rzeczywistości empirycznej (w tym dowolnego państwa, zaliczonego *ad hoc* do „osi zła”), a potem – z równą swobodą – do ponownego użycia rozsypanych elementów, „spośród których wybierają te uznane przez siebie za użyteczne dziś dla imperium” (Gabiś, 2003, s. 21). „Neokonserwatyizm jest zarazem reakcyjny i rewolucyjny, jakobiński i cesarystyczny, lewicowy i prawicowy, faszystowski [...] i liberalny, autorytarny i demokratyczny etc. Jest amerykańską wersją postmodernistycznego konserwatyizmu, konserwatyizmu po «końcu historii», który wybiera z przeszłych ideologii to, co jest przydatne dla imperium. [...]. Neokonserwatyści są

tymi, którzy podjęli się stworzenia nowych ideologicznych instrumentów potrzebnych imperium światowemu i uczynienia narracji o «American Empire» dominującą narracją najbliższych dziesięcioleci” (Gabiś, 2003, s. 26–27)²⁶.

W ciągu pół wieku z małej grupy intelektualistów *neocons* stali się (już *de facto* dziedziczną) „nową szlachtą cesarską”, inteligencją pretorianów nowego Cezara Augusta, zadowolającego się wciąż – jak przez prawie trzysta lat rzymscy *princepsi* – skromną, republikańską tytułaturą prezydenta Stanów Zjednoczonych. Trzeba jednak zauważyć, że problemy związane z inwazją na Irak i okupacją tego kraju²⁷, a następnie zwycięstwo wyborcze i dojście do władzy administracji demokratycznej z prezydentem Barackiem Obamą na czele zachwiały pozycją neokonserwatystów. Czy jest to porażka jedynie przejściowa – pokaże przyszłość. Konfrontacyjny zwłaszcza wobec Chin i Iranu kurs polityczny obrany w polityce zagranicznej przez prezydenta Donalda Trumpa wydaje się całkowicie zgodny z poglądami neokonserwatystów, co pozwala przypuszczać, że ich pozycja polityczna jest stabilna, a ich wpływy będą systematycznie rosnąć.

Bibliografia

- Bartley, R. L. i in. (2007). *Neokonserwatyzm*, przeł. D. Suwik, A. Warso, T. Żyro. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Bell, D. (1994). *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, przeł. S. Amsterdamski. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Berger, B., Berger, P. L. (1983). *The War Over the Family: Capturing the Middle Ground*. London: Anchor Press.
- Berger, P. L. (red.) (1994). *Etyka kapitalizmu*, przeł. H. Woźniakowski. Kraków: Wydawnictwo Signum.
- Berger, P. L. (1995). *Rewolucja kapitalistyczna. Pięćset tez o dobrobycie, równości i wolności*, przeł. Z. Simbierowicz. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Berman, W. O. (2003). *Michael Ledeen: Neoconservative Guru*. „The Daily Star” (Bejrut), May 9.
- Bloom, A. (1997). *Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, przeł. T. Bieroń. Poznań: Zysk i S-ka.
- Buchanan, P. J. (1999). *A Republic, not an Empire: Reclaiming America's Destiny*. Washington D.C.: Regnery Publishing.
- Buchanan, P. J. (2003). *Czyja wojna?*. „Dziennik Związkowy” (Chicago), 21–23 III.

²⁶ Należy wszelako pamiętać, że lewicowym krytykom neokonserwatyzmu jawi się on właśnie jako „radykalna prawica” (Walzer, 2006, s. 7–8).

²⁷ W ich następstwie Rumsfeld i Wolfowitz stracili swoje (kluczowe politycznie) urzędy w drugiej administracji Busha Jr., a ten drugi skompromitował się także aferą nepotystyczną jako – zmuszony wskutek tego do rezygnacji – prezes Banku Światowego w latach 2005–2007. W sens dotychczasowej polityki „cynicznego realizmu” zwątpił także – ogłaszając zerwanie z neokonserwatyzmem – i poparł Obamę jeden z ich najgłośniejszych przedstawicieli, Fukuyama (Fukuyama, 2006).

- Buchanan, P. J. (2004). *No End to War*. „The American Conservative”, March 1.
- Buchanan, P. J. (2005). *Prawica na manowcach. Jak neokonserwatyści zniweczyli Reaganowską rewolucję i zawłaszczyli prezydenturę Busha*, przeł. J. Morka. Wrocław: Wektory.
- Czy demokracja wygrywa?, dyskutują Robert Cooper i Robert Kagan*, przeł. T. Bieroń. „Europa”, nr 26(220), 21 VI 2008.
- Czym jest neokonserwatyzm? Z Normanem Podhoretzem rozmawiają: Wiesław Walendziak i Witold Bałaban*. „Młoda Polska”, nr 2, 4 XI 1989.
- Deutsch, K. L., Murley, J. A. (eds.) (1999). *Leo Strauss, The Straussians, and the American Regime*. Lanham: Rowman & Littlefield Publishers.
- Drury, S. B. (1997). *Leo Strauss and the American Right*. New York: Palgrave Macmillan.
- Ehrman, J. (2000). *Neokonserwatyzm. Intelktualiści i sprawy zagraniczne 1945–1994*, przeł. T. Bieroń. Poznań: Zysk i S-ka.
- Fukuyama, F. (2006). *Ameryka na rozdrożu. Demokracja, władza i dziedzictwo neokonserwatyizmu*, przeł. J. Karłowski. Poznań: Dom Wydawniczy REBIS.
- Fukuyama, F. (2006). *Nie mogę dłużej popierać neokonserwatyizmu*. „Europa”, nr 24, 14 VI.
- Gabiś, T. (2003). *Raport o wojnie w Iraku*. Sporządził Zespół Studiów i Analiz (kierownik Zespołu – Tomasz Gabiś). „Stańczyk”, nr 1–2(38–39).
- Hartz, L. (1955). *The Liberal Tradition in America: An Interpretation of American Political Thought*. New York: Harcourt Brace Jovanovich.
- Himmelfarb, D. (1990). *Podziały wśród konserwatystów*. „Commentary”, z. 2’88.
- Himmelfarb, G. (1991). *Poverty and Compassion: The Moral Imagination of the Late Victorians*. New York: Vintage.
- Himmelfarb, G. (2018). *Drogi do nowoczesności. Brytyjskie, francuskie i amerykańskie Oświecenie*, przeł. K. Wudarska. Warszawa: Teologia Polityczna.
- Kagan, R. (2006). *Naród kowbojów. Koniec mitu amerykańskiej niewinności*, przeł. T. Bieroń. „Europa”, nr 44(136), 4 XI.
- Kagan, R. (2008). *Koniec końca historii. Na gruzach liberalnej utopii*, przeł. T. Bieroń. „Europa”, nr 21(216), 24 V.
- Kaplan, R. D. (2008). *Polityka wojowników. Dlaczego przywództwo potrzebuje pogańskich wartości*, przeł. G. Fik. Elbląg: Sprawy Polityczne.
- Koronacki, J. (2003). *Konserwatyści pod pręgierzem, protestancka prawica za Izraelem*. „Arcana”, nr 53(5).
- Krauthammer, Ch. (1989/1990). *Universal Dominion: Toward a Unipolar World*. „The National Interest”, vol. 18.
- Krauthammer, Ch. (2004). *Democratic Realism: An American Foreign Policy for a Unipolar World*. Washington D.C.: AEI Press.
- Kristol, I. (1972). *On the Democratic Idea in America*. New York: Blackstone Audio.
- Kristol, I. (1976). *What Is a „Neo-Conservative”?*. „Newsweek”, January 19.
- Kristol, I. (1978). *Two Cheers for Capitalism*. New York: Basic Books.
- Kristol, I. (1979). *The Adversary Culture of Intellectuals*. „Encounter”, vol. 53.
- Kristol, I. (1983). *Reflections of a Neoconservative: Looking Back, Looping Ahead*. New York: Basic Books.

- Kristol, I. (1988). *Chrześcijaństwo, judaizm, socjalizm*, przeł. A. Waksman. „Libertas” (Paryż), nr 10–11.
- Kristol, I. (1989). *Ideologia a ekonomika podażowa*, przeł. M. Zieliński. „Res Publica”, nr 1(19).
- Kristol, I. (1991). *Wywrotowe bałwochwalstwo*, przeł. Z. Janowski, U. Pacułt. „Res Publica”, nr 6(44).
- Kristol, I. (1992). *Udana rewolucja*, przeł. D. Filar. „Przegląd Polityczny”, nr 3(16).
- Kristol, I. (1993). *Moja zimna wojna*. „Res Publica Nowa”, nr 11(62).
- Kurth, J. (2006). *Czy neokonserwatyzm jest konserwatyzmem?*. „Fronda”, nr 41.
- LaRouche, L. (2004). *Children of Satan*, vol. 1–3. Leesburg: PAC.
- Laughland, J. (2003). *Flirting with Fascism*. „The American Conservative”, June 30.
- Ledeen, M. (1972). *Universal Fascism: The Theory and Practice of the Fascist International, 1928–1936*. New York: H. Fertig.
- Ledeen, M. (1977). *The First Duce: D’Annunzio at Fiume*. Baltimore–London: The Johns Hopkins University Press.
- Ledeen, M. (1996). *Freedom Betrayed: How America Led a Global Democratic Revolution, Won the Cold War, and Walked Away*. Washington D.C.: AEI Press.
- Ledeen, M. (2000). *Machiavelli on Modern Leadership: Why Machiavelli’s Iron Rules Are as Timely and Important Today as Five Centuries Ago*. New York: SMP Paperback.
- Ledeen, M. (2003). *Defeating Fascism*. „National Review Online”, October 17.
- Lipset, S. M. (1963). *The First New Nation: The United States in Historical and Comparative Perspective*. New York: Basic Books.
- Lipset, S. M. (1989). *Neokonserwatyzm: mit i rzeczywistość*. „Aneks”, nr 53.
- Memches, F. (2006). *Biedny chrześcijanin duma nad neokonserwatyzmem (i się dopytuje)*. „Fronda”, nr 41.
- Miner, B. (1999). *Zwięzła encyklopedia konserwatyzmu. Osobiste spojrzenie. 200 najważniejszych idei, indywidualności, inspiracji i instytucji, które ukształtowały ruch konserwatywny*, przeł. T. Bieroń. Poznań: Zysk i S-ka.
- Mordarski, R. (2007). *Klasyczny racjonalizm polityczny w ujęciu Leo Straussa*. Bydgoszcz: Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego.
- Mosse, G. L. (1972). *Kryzys ideologii niemieckiej. Rodowód intelektualny Trzeciej Rzeszy*, przeł. T. Evert. Warszawa: Czytelnik.
- Muncy, M. S., Neuhaus R. J. (red.) (1989). *Krwawe skrzyżowanie*, przeł. B. Kuczborska. Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza.
- Muncy, M. S., Neuhaus R. J. (eds.) (1997). *The End of Democracy? The Celebrated First Things Debate, with Arguments Pro and Con and “The Anatomy of a Controversy”*. Dallas: Spence Pub.
- Murray, Ch. (2001). *Bez korzeni. Amerykańska polityka społeczna, 1950–1980*, przeł. P. Kwiatkowski. Poznań: Zysk i S-ka.
- Norton, A. (2004). *Leo Strauss and the Politics of American Empire*. New Haven: Yale University Press.
- Novak, M. (1993a). *The Catholic Ethic and The Spirit of Capitalism*. New York: The Free Press.
- Novak, M. (1993b). *Liberalizm – sprzymierzeniec czy wróg Kościoła. Nauczanie Kościoła a instytucje liberalne*, przeł. W. Buchner. Poznań: W Drodze.



- Novak, M. (1998). *Is There a Third Way? Essays on the Changing Direction of Socialist Thought*. London: IEA.
- Novak, M. (2001). *Duch demokratycznego kapitalizmu*, przeł. T. Stanek. Poznań: W Drodze.
- Nowak, A. (1996). *Neokonserwatyzm – waleta żałobna*. „Nowe Państwo”, nr 46.
- Oakeshott, M. (1999). *Wieża Babel i inne eseje*, przeł. A. Lipszyc, Ł. Sommer, M. Szczubiałka. Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Okraska, R. (2006). Odpowiedź na ankietę: „Czy neokonserwatyzm jest... konserwatyzmem?”. „Fronda”, nr 41.
- Paraboschi, G. (1993). *Leo Strauss e la destra Americana*. Roma: Editori Riuniti.
- Paziński, P. (2007). *Żydzi grzeszą, głosując na Demokratów, twierdzi Norman Podhoretz, publicysta, pisarz polityczny*, rozmowę prowadzi P. Paziński. „Europa”, nr 8(151), 24 II.
- Perle, R., Frum, D. (2003). *An End to Evil: How to Win the War on Terror*. New York: Ballantine Books.
- Podhoretz, N. (1980). *The Present Danger*. New York: Simon & Schuster.
- Podhoretz, N., Legutko, R., Sikorski, R. (2007). *Ameryka rządzi światem, zastanawiają się Norman Podhoretz, Ryszard Legutko i Radosław Sikorski*. „Europa”, nr 5(148), 3 II.
- Rosenberg, M. (1993). *Jak wymyślono homoseksualistę*, przeł. K. R. Górski. „Debate”, nr 1.
- Ryn, C. (2003). *The Ideology of American Empire*. „Orbis. A Journal of World Affairs”, no. 3.
- Skarzyński, R. (1998). *Konserwatyzm. Zarys dziejów filozofii politycznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Steinfels, P. (1981). *Amerykańska geneza zjawiska*. „Prezentacje”, nr 6.
- Walzer, M. (2006). *Neokonserwatyzm to radykalna prawicowa ideologia*, przeł. K. Wigura. „Europa”, nr 44(136), 4 XI.
- Wildavsky, A. (1991). *The Rise of Radical Egalitarianism and the Fall of Academic Standards*. Lanham: Natl Book Network.
- Zychowicz, J. (2006). Odpowiedź na ankietę: „Czy neokonserwatyzm jest... konserwatyzmem?”. „Fronda”, nr 41.